Cena 3 Zł.

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

ORGAN STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W ŁODZI

Rok 1 | Łódź, 12 sierpnia 1945 r. | Nr 9

O DACH NAD GŁOWĄ

Łódź stała się azylem licznych rzesz przybyszów z różnych stron Polski, a przede wszystkim ze zburzonej doszczętnie, stolicy naszej. Napływ do Łodzi trwa bez przerwy. Powracają też stale rdzenni mieszkańcy miasta, rozproszeni po świecie.

Według danych liczbowych, Łódź liczyła w dniu wybuchu wojny ok. 670 tysięcy mieszkańców. Przeprowadzone w dniu 27 maja r. b. jednorazowe zameldowanie całej ludności miasta, wykazało 314.135 osób. A więc ubytek pogłowia olbrzymi, wynoszący przeszło 350 tysięcy.

A jednak pomimo tego w Łodzi, wbrew wszelkim przewidywaniom, zjawia się głód mieszkaniowy, który wciąż zwiększa swe nasilenie. Powstaje więc sytuacja wprost paradoksalna. Zaludnienie miasta spadło o kilkaset tysięcy osób — a tymczasem brak mieszkań, ludzie przyjeżdżający obecnie nie mają się gdzie pomieścić, nawet wielu powracających do swego rodzinnego miasta zostaje bez dachu nad głową i lokuje się kątem gdzieś u znajomych.

Nie małym powodem narzekań jest fakt, że wielu ubiegających się o mieszkanie pragnie zamieszkać w centrum lub jego pobliżu, domagają się lokali uporządkowanych, w najlepszym stanie, ba, nawet z meblami. Stąd ich niezadowolenie i żale, gdy nie udaje się zaspokoić tych wymagań.

Choć brak mieszkań w Łodzi niektórym wydaje się niezrozumiały, niema w tym zjawisku nic zgoła zagadkowego. W pierwszym rzędzie pozostaje niezamieszkana zburzona tylko częściowo dzielnica staromiejska oraz pewne odcinki Bałut, zamienione przez okupantów na t. zw. Ghetto. Pomimo, że Łódź ocalała, jednak również dotknęły ją działania wojenne, choć w niewielkim stopniu. Kilkaset domów w całości lub częściowo zniszczyły bombardowania we wrześniu 1939 r. oraz ostatnio w styczniu b. r. Pewna część ludności przesunęła się z krańców miasta do centrum. Znaczną ilość budynków w całości zajęły najrozmaitsze władze, urzędy, instytucje i t. p. — a w pierwszym rzędzie wojsko.

Głód mieszkaniowy staje się już poważną bolączką Łodzi. Prasa ogłasza liczne skargi i zażalenia na Urzędy Mieszkaniowe, które, jak dowodzi półroczne doświadczenie, nie są w stanie opanować sytuacji, pomimo różnych reorganizacyj i czystek wśród personelu. Niewątpliwie, działy się liczne nadużycia i sporo rodzin zostało pokrzywdzonych. Ale same administracyjne posunięcia nie zaradzą radykalnie złemu. Trzeba znaleźć sposoby sięgnięcia do podstawowych przyczyn obecnego trudnego położenia w tej dziedzinie. Należy wydatnie zwiększyć ilość rozporządzalnych mieszkań.

Dla osiągnięcia tego celu należałoby w pierwszym rzędzie doprowadzić do stanu używalności liczny szereg budynków mieszkalnych, które wymagają drobnych remontów, a przede wszystkim wprawienia szyb, aby można było w nich zamieszkać. Na terenie b. „Ghetta" znajduje się duża ilość domów, gdzie po pewnym remoncie i uporządkowaniu, mogłyby zamieszkać tysiące rodzin.

Następnym etapem walki z głodem mieszkaniowym musi być wykończenie stojących już pod dachem wielu kamienic i domów, ukończenie budowy których przerwała wojna. Wstawienie okien i drzwi, wykonanie podłóg, pieców i wymalowanie ścian pozwoli stworzyć przyzwoite mieszkanie dla setek potrzebujących.

Jak pokryć te koszty, skąd wziąć na to gotówki — oto najważniejszy problem. Musi on jednak zostać rozwiązany, gdyż szybki przyrost ludnościowy Łodzi zmusi do tego.

DR. G.

Mgr. Stanisław Zagórski

Miasto wobec zagadnień oświaty

(Sprawa nauczycieli i szkół na ostatnim posiedzeniu łódzkiej Miejskiej Rady Narodowej)

Decydujące czynniki naszego miasta weszły na tory realnych decyzji odnośnie poprawy bytu nauczycieli i stanu szkolnictwa. Zdaje się, że czasy, kiedy to wyjątkowo nauczyciel otrzymał na wielkie święta zaledwie 15 dkg twarogu, gdy inni pracownicy umysłowi coś nie coś więcej, należą do przeszłości.

Wniosek komisji szkolnej, aby przyznać dodatek miejski w wysokości 150,— zł. miesięcznie kierownikom i 100,— zł. — nauczycielom, został w dyskusji uznany za niewystarczający. Padły przekonywujące słowa, że taką pomoc ze strony władz miejskich przyjmie świat nauczycielski jako symboliczną złotówkę, którą się rzuca biedakowi dla uspokojenia sumienia. Nie tylko koło radnych Stronnictwa Demokratycznego, którego przedstawiciel wystąpił z wnioskiem o podniesienie dodatku miejskiego do wysokości przynajmniej 350,— zł. dla kierowników i 300,— zł. dla nauczycieli, ale i pozostałe zaprzyjaźnione stronnictwa wyraziły szczerym aplauzem gotowość poparcia słusznego naszego wniosku.

Aby nie postawić Zarządu Miejskiego w sytuacji kłopotliwej, a sam wniosek nie skazać na niepowodzenie skutkiem braku pokrycia w budżecie, wnioskodawca wysunął projekt stworzenia na ten cel podatku szkolnego. Ustanowienie takiego podatku nasuwa się z nieodpartą koniecznością. Oświata jest dobrem całego społeczeństwa. Całe więc społeczeństwo, a nie tylko część jego, t. j. rodzice kształcącej się młodzieży, winno dźwigać ciężary na rzecz nauczycieli, których dziesiątkuje gruźlica i inne choroby, pochodzące z nędzy.

Konkretny nasz wniosek, przedłożony Prezydium M.R.N. do formalnego załatwienia, ma następujące brzmienie:

„Wszyscy pełnoletni obywatele miasta Łodzi, nie mający własnych dzieci na utrzymaniu, podlegają podatkowi szkolnemu. Otrzymane stąd fundusze obrócone zostaną na dodatek miejski w kwocie przynajmniej 300,— zł. dla nauczycieli i 350,— zł. dla kierownika publ. szkół powszechnych. Wolni od podatku szkolnego pozostaną jedynie czynni i emerytowani nauczyciele wszelkich typów szkół".

„Miejska Rada Narodowa zwraca się z wezwaniem do Zarządu Miasta o jak najśpieszniejsze opracowanie statutu podatku szkolnego przez [illegible] kości. Jako wzór posłużyć może w pewnym zakresie obowiązujący wymiar podatku wojskowego".

Gromkim echem odbiła się również sprawa przygotowania odpowiednich pomieszczeń dla młodzieży w wieku szkolnym. 45 tysięcy dzieci pozostawało poza szkołą w ub. roku szkolnym. Ten niepokojący stan nie może trwać dłużej. Zaradzić mu może powszechna jednorazowa danina, przeznaczona na odbudowę zniszczonych przez okupanta budynków szkolnych i ich urządzeń (ławki!).

Im śpieszniej te sprawy zostaną załatwione pozytywnie, tym spokojniej będziemy patrzyli w przyszłość pięknie zapowiadającej się demokratycznej Polski. Jednocześnie Łódź, która podjęła się opracowania referatu w sprawie szkolnictwa na najbliższy zjazd miast polskich, nie wystąpi z próżnymi rękoma, bo będzie mogła poszczycić się konkretnymi osiągnięciami w tej dziedzinie.

Z dniem 13 sierpnia rb. Administracja „Tygodnika Demokratycznego" ul. Piotrkowska 78, tel. 121-67 rozpoczyna przyjmowanie s t a ł y c h a b o n a m e n t ó w miesięcznych, kwartalnych i półrocznych na nasz „Tygodnik".

Prenumerata miesięczna wynosi 12 zł., kwartalna 36 zł., półroczna 72 zł.

Administracja czynna od 9-tej do 16-tej.

Odczyt min. Stefana Wilanowskiego

„Moje wrażenia z Wielkiej Brytanii"

w Stronnictwie Demokr.

W czwartek, dnia 23 bm. oczekuje słuchaczy czwartkowych naszych odczytów dyskusyjnych — nielada niespodzianka: oto w dniu tym wygłosi niezmiernie interesujący odczyt o swoich wrażeniach z emigracji londyńskiej mec. Stefan Wilanowski, pierwszy przedstawiciel Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego a później Tymczasowego Rządu Narodowego, przy rządzie Wielkiej Brytanii.

Mec. Wilanowski, znany działacz demokratyczny i członek władz naczelnych Str. Ludowego i jeden z wybitnych adwokatów polskich, jest rdzennym łodzianinem.

Początek odczytu o godz. 18-ej.

Lokal: Zw. Mł. Dem. Piotrkowska 89

Dotychczas na łamach „Tygodnika Demokratycznego" zamieścili prace następujący autorzy:

Mgr Bańkowicz Mieczysław,
Busiakiewicz Bolesław,
Czekalski Adam,
Dryszkiewicz Alicja,
Gallas Kazimierz,
Gumkowski Czesław,
Hanusz Tadeusz Zbigniew,
Prof. Hilarowicz Tadeusz,
Janowski Jarosław,
Łukaszewicz Witold,
Lefel Rudolf,
Prof. Muszyński Jan,
Piechal Marian,
Piotrowski Jan,
Prof. dr Rappaport Stanisław Emil,
Dr Rembieliński Robert,
Mgr Słowiński Roman,
Truchanowski Kazimierz,
Wojtyński Jan,
Wróblewski Edward,
Wolski Janusz,
Mgr Zagórski Stanisław i in.

Tadeusz-Zbigniew Hanusz

Wracamy na ziemie piastowskie

Przez długie wieki Polska ustępowała przed zaborczością niemiecką z ziem zachodnich, kolebki państwa polskiego, od źródła wzrostu i potęgi Rzplitej, i rozszerzała granice na Wschodzie, na ziemiach nie polskich. Ziemie te stanowiły wieczne zarzewie walk, które rozpraszały i marnowały siły państwa.

Ziemie zachodnie — Śląsk, Pomorze zachodnie, Pomorze nadwiślańskie, należały do Polski od początku jej istnienia. Warmia, Mazury, przez dwieście lat były złączone z państwem polskim i niejednokrotnie ludność tamtejsza zwracała się do Rzplitej, o wybawienie jej od Krzyżaków a później od ich pruskich następców.

Nigdy tak jak obecnie przed narodem polskim nie stanęła z taką oczywistością konieczność zmiany biegu naszych dziejów. Tylko teraz możemy wyrównać wielowiekowe zaniedbanie na zachodnich rubieżach i nad Bałtykiem. Dziś decydujemy o przyszłości naszego narodu a więc o przyszłości każdego z nas i naszych całych następnych pokoleń.

Powrót Polski na ziemie zachodnie oznacza przejście z nędzy do dobrobytu, przejście na ziemie wysoko rozwinięte gospodarczo, uprzemysłowione lub o wysokiej kulturze rolniczej. Natomiast, szeroki dostęp do morza daje możność współpracy gospodarczej z innymi państwami, wymianę towarów, surowców, co ożywi tętno gospodarcze Rzplitej.

Bogate kopalnie węgla, huty, rozbudowany wielki przemysł Śląska stanie się podstawą uprzemysłowienia całej Polski, budową nowych fabryk w innych częściach kraju, zaopatrzenia gospodarstw rolnych w narzędzia i maszyny rolnicze po dostępnych cenach, słowem — olbrzymi rozwój siły Polski. W związku z uprzemysłowieniem, nastąpi podniesienie poziomu życiowego ludności, zniknie raz na zawsze klęska bezrobocia.

Wszystkie rzeki polskie, wielkie i małe, niosą swe wody do Bałtyku a ogromną ich większość zbierają Wisła i Odra. Te dwie wielkie rzeki wraz z swymi głównymi dopływami, tworzą naturalną wodną sieć komunikacyjną, wiążącą całą Polskę z Bałtykiem. Porty, które powstawały u ich ujść — Gdańsk i Szczecin są wrotami otwierającymi wolne wyjście na morze i szeroki świat.

A morze, otwierając teraz przed Polską nowe, szerokie horyzonty, jest żywiołem zbyt realnej potęgi, aby epoka odrodzenia, którą naród nasz ma z niego wykrzesać, stać się miała patetycznym dźwiękiem, pustą zapowiedzią.

Toteż świadomy swych morskich zadań naród, musi wytężyć wszystkie siły, by przekształcić Polskę na państwo morskie, posiadające wielką flotę handlową i wojenną, własny przemysł okrętowy, tętniące życiem porty. Posiadamy przecież prawie 500 km. wybrzeża morskiego z ruchliwymi portami i potężnie rozbudowanym przemysłem okrętowym.

Musimy wychować nowe pokolenie narodu — pokolenie morskie. Wychować całe społeczeństwo w duchu świadomości naszego związku z morzem, aby pojęcie morza i marynarki było dla Polaka tak samo zrozumiałe i bliskie, jak dla Anglika, Holendra, Norwega.

Dziś już ważnym jest, by na ziemie zachodnie szli ludzie pracy, traktujący te ziemie jako zadanie i obowiązek, gotowi podjąć olbrzymi pionierski trud odbudowy i zagospodarowania, a nie amatorzy „dzikiego zachodu", poszukiwacze łatwej kariery, stanowiska, majątku.

Podstawowy i olbrzymi problem to włączenie morza i nowych ziem do organizmu społeczno-gospodarczego Polski. Wszystkie dotychczasowe problemy społeczno-gospodarcze muszą być teraz na nowo przemyślane w funkcji nowych ziem, a zwłaszcza morza i jego ogromnych możliwości komunikacyjnych i eksportowych. Te rzeczy muszą zasadniczo zmienić cały charakter społeczno-gospodarczy naszego kraju.

Obowiązkiem największym, bo stanowiącym właściwie cel, to włączenie nowych ziem w organizm kultury polskiej. Czyli innymi słowy, odnowienie owych praw historycznych. Proces to niełatwy i nie odrazu da się wykonać. Pierwszym warunkiem, to głębokie poznanie tych ziem. A następnie, wymiana wartości między nowymi ziemiami a resztą Polski. Wymiana, w której z początku nowe ziemie będą niemal tylko brać; ich chłonność napewno jest olbrzymia. Wymiana ta jednak nie może się odbywać w sposób sztuczny. Musi to być wymiana organiczna. Kultura polska nie może być nowym ziemiom narzucona. Muszą one sobie tę kulturę przyswajać, musi ona się przyjmować na podłożu własnej tradycji, musi być szczepiona ostrożnie, by mogła owocować.

Musimy kulturę polską, na nowych ziemiach budować świadomie i planowo, ale też ostrożnie, z poszanowaniem dla praw gruntu, na którym budujemy. Należy też podkreślić wielką rolę ziem dotychczas kresowych, jak Poznańskie, Pomorze i Śląsk Górny, które teraz z kresowych stały się niemal centralnymi i które zwłaszcza w dziedzinie przekazywania i wymiany kultury muszą pośredniczyć, muszą stanowić pomosty. Co im zresztą tem łatwiej przyjdzie, że sąsiadując z nowymi regionami są z nimi pod wieloma względami spokrewnione.

Tylko wtedy, jeśli te obowiązki spełnimy, utrwalimy nasze prawa. Związek geopolityczny, potencjalny tych ziem z Polską zmieni się na rzeczywisty, odnowią się prawa historyczne a ziemie północno-zachodnie wrosną w Polskę.

Będzie przez nie i przez resztę Macierzy płynąć ta sama krew.

Problem więc zaludnienia tych ziem elementem patriotycznym pionierskim, stanowi bezsprzecznie najważniejsze zadanie, jakie stoi przed całym narodem polskim. Zadanie to jest tak ważne tak kapitalnej wagi dla naszej przyszłości, że dla wykonania jego nie wolno nam niczego zaniedbać.

Tylko wówczas wygramy tę wielką szansę dziejową i staniemy twardą stopą na odzyskanych ziemiach północno-zachodnich.

Życie organizacyjne Str. Dem.

SPRAWY ORGANIZACYJNE KLUBU DEMOKRATYCZNEGO

Dnia 6 sierpnia odbyło się posiedzenie Zarządu Klubu Demokratycznego wraz z Sekcją Naukowo - Literacką w lokalu Klubu przy ul. Żeromskiego 41. Przewodniczył obradom ob. prof. Emil St. Rappaport. W posiedzeniu wzięli udział: ob. ob. J. Prawdzicowa, nacz. Z. Leśniczak (sekretarz Zarządu), B. Wyderko, mgr St. Zagórski, J. Westfal, dr R. Rembieliński, red Hanusz, mgr Bańkowicz i inni. Głównym tematem obrad były sprawy związane z otwarciem Klubu, które ma nastąpić w dniu 18 sierpnia. Po ożywionej dyskusji i omówieniu spraw gospodarczych, postanowiono wyłonić Komisję, celem opracowania programu inauguracyjnego.

WYSTAWA SZKICÓW J. WILKA

W dniach 12, 13 sierpnia r. b. staraniem Koła Stronnictwa Demokratycznego i Koła Związku Młodzieży Demokratycznej Łódź - Zachodnia, wystawa prac o bohaterstwie Warszawy i o powstaniu (szkice młodego, utalentowanego łodzianina Jerzego Wilka), zostaje przeniesiona z lokalu Zarządu Głównego Z. M. D. na Osiedle Montwiłła Mireckiego, przy ul. Srebrzyńskiej Nr. 99 (lokal Str. Demokr.). Wystawa otwarta od godz. 16 — 21-ej.

Wstęp bezpłatny.

DZIELNICA PÓŁNOCNA PRACUJE

W dniu 5.VIII.1945 r. odbyło się miesięczne zebranie informacyjne Stronnictwa Demokratycznego Dzielnicy północnej z udziałem przedstawicieli Zarządu Okręgowego ob. Aletowej i ławnika Wróblewskiego.

Ob. Edward Wróblewski wygłosił referat na temat zagadnień aktualnych, a mianowicie omówił: 1) Zmierzch kultury romańskiej i nową erę słowiańską, 2) Sojusz polsko - sowiecki i jego korzyści, 3) Dlaczego nie doszło do trwałego sojuszu w ciągu ostatnich dwóch wieków, 4) co my, jako Naród, reprezentujemy w dziele tworzenia nowej kultury europejskiej, 5) Odpowiedzialność narodu niemieckiego i zbrodniarzy wojennych, 6) Sprawa volksdeutschów, 7) Kwestia granic Polski i sprawa zaludnienia ziem zachodnich, 8) Rząd Jedności Narodowej, 8) Zarządzenia aprowizacyjne.

Ob. starosta Boniecki Kazimierz wygłosił referat na temat „Ekonomia a potrzeby robotnika".

Po ożywionej dyskusji, zebrani wystąpili z wnioskiem, by ob. Starosta w najbliższych dniach wygłosił podobny referat przed szerszym gronem.

Po referacie Prezes Dzielnicy złożył sprawozdanie z działalności Zarządu za miesiąc lipiec.

W wolnych wnioskach uchwalono jednogłośnie wystąpić o założenie Sekcji Gospodarczej, oraz Spółdzielni Mieszkaniowej.

WYSZOGRÓD

W Wyszogrodzie nad Wisłą, pow. płockiego powstało Koło Stronnictwa Demokratycznego. Do organizacji przystąpiła prawie cała pracująca inteligencja miasteczka z burmistrzem na czele.

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE NA POMORZU ZACHODNIM

Możemy podzielić się z czytelnikami miłą wiadomością, że Stronnictwo Demokratyczne objęło swą działalnością i zachodnie tereny Pomorza m. in. i Szczecin.

Po szeregu zebrań przedwstępnych, odbyło się zebranie organizacyjne Stronnictwa, na którym dokonano wyboru Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego na Pomorze Zachodnie.

W skład Zarządu weszli:

Red. Tomasz Pluta — prezes,
Kaniuk Henryk i płk. Piwakowski Stanisław — wiceprezesi,
Turbański Alfons — skarbnik.

Członkowie Zarządu:
ob. ob. Kochański Apolinary, kpt. Baukowski Zygmunt, inż. Gawęda Władysław, Kasterski Marian, Kratochwil Bohdan, Turketti Jan.

Prezesem Koła Miejskiego w Szczecinie został ob. Kaniuk Henryk, wiceprezesem Kochański Apolinary, sekretarzem Stępień Marian, skarbnikiem Wojtczak Ignacy.

Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego w Szczecinie posiada własny lokal przy Al. Piastów Nr. 1 (dawn. Barnim str. 1).

STRONNICTWO DEMOKRATYCZNE W PŁOCKU

Na podstawie porozumienia Zarządu Stronnictwa Demokratycznego w Płocku, z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zostali wydelegowani do składu Pow. Rady Narodowej w Płocku dwaj przedstawiciele z ramienia Stronnictwa Demokratycznego. Ponieważ płocka Pow. Rada Narodowa odczuwała brak prawników, delegowano m. in. sędziego Czesława Karwowskiego, znawcę stosunków wiejskich na terenie pow. płockiego.

Płockie Koło Stronnictwa Demokratycznego zorganizowało kursy języków obcych, a mianowicie: angielskiego, rosyjskiego i francuskiego. Wykłady odbywają się dwa razy w tygodniu w lokalu Stronnictwa.

Dlaczego świat pracy nie otrzymuje dobrych towarów?

Praktyki przemysłu łódzkiego

Od pewnego czasu na wystawach sklepów prywatnych w Łodzi znajduje się dużo towarów tekstylnych w najlepszych gatunkach o pięknych i naprawdę gustownych wzorach.

Cieszymy się bardzo, że nasz przemysł, pomimo piętrzących się trudności, już dziś zdolny jest produkować tak piękne towary. Cieszymy się, bo chcemy zrzucić ze siebie wreszcie łachmany z materiałów, przydzielanych wspaniałomyślnie przez okupantów dla „narodu niewolników". Pragniemy ubrać się w dobry materiał, ręką naszego robotnika wykonany.

Rzecz wygląda na pozór bardzo pięknie, w praktyce jednak jest tu wiele ciemnych plam, które dla szerszych warstw społeczeństwa są niezrozumiałe.

Należałoby przypuszczać, że te piękne materiały chociaż w części są dostępne dla świata pracy, po cenach sztywnych. Tak sądzą naiwni. W rzeczywistości „na przydział" wydaje się w dalszym ciągu towary w gatunku i według wzorów, które nawet w Kongo afrykańskim nie znalazłyby nabywców.

„Dlaczego tak się dzieje?" — zapytują konsumenci.

Na pytanie trzeba odpowiedzieć.

Na podstawie informacji, udzielonych przez kierownika Centrali Włókienniczej „Społem", Jana Poznańskiego ustalono:

Fabryki najlepsze wzory i gatunki zatrzymują na premie dla pracowników, a poza tym zbywają po cenach wolnorynkowych, na pokrycie kosztów dożywiania.

Co do tego nie mamy zastrzeżeń. Jest to pierwsze sito.

Całą pozostałą produkcję zabiera Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego, który następnie zatrzymuje co lepszy asortyment do swej dyspozycji, a zatem odgrywa rolę drugiego sita.

Z kolei C. Z. P. W. przydziela resztę poszczególnym Zjednoczeniom na sprzedaż, które w pierwszym rzędzie sprzedają towar Urzędowi dla Handlu Wojskowego (nie widziałem jeszcze ani jednego perkalikowego munduru) i hurtowniom.

A więc jest i trzecie sito.

Na tym jednakże nie koniec. Jest jeszcze jedna instytucja, powstała rzekomo z inicjatywy państwa, Centrotekstyl. Lepiej by brzmiało Tekstylpol, wówczas nie byłoby żadnych złudzeń co do systemu przedsiębiorstw.a

Ten nowotwór dziwnie nam przypomina nieboszczyk Miejskie Zakłady Handlowe m. Łodzi, które szczęśliwym dla miasta zbiegiem okoliczności, przemieniły się w podobną instytucję państwową.

Centrotekstyl resztę przesianych towarów wspaniałomyślnie dzieli pomiędzy wybranych i uprzywilejowanych odbiorców, na zlecenie Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego. Ponieważ w Centrotekstylu zgromadziła się cała elita różnych rekinów przemysłowych, pośredników i faktorów, których praktyki handlowe znane są nam dobrze jeszcze w 1939 roku, nic też dziwnego, że przez to trzecie sito nic dobrego nie dotrze do świata pracy.

A stamtąd dopiero spółdzielczość i Ministerstwo Aprowizacji zmuszone jest nabywać to, co dla handlu prywatnego nie przedstawia wartości, dla rozdziału pomiędzy świat pracy.

Organizacja klasyczna, jak za „dobrych czasów" przedwojennych, kiedy bezkarnie można było ciągnąć tłuste zyski na chudym robotniku i inteligencie.

Oczywiście, te metody bardzo się podobają tym, których stać jest na wyrzucanie w knajpach tysięcy złotych w ciągu jednego wieczora.

Na to wszystko patrzy zdziwiony świat pracy i czeka zajęcia stanowiska przez powołane czynniki, które winny tego rodzaju praktyki w zaczątku uniemożliwić.

W OBLICZU ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ ROCZNICY 1. 9. 1939

CZESŁAW GUMKOWSKI

Próby rehabilitacji

Ubiegłej niedzieli, siedząc przy aparacie radiowym i wędrując po Europie w poszukiwaniu dobrej muzyki, natrafiłem na Berlin. Nadawano właśnie przemówienie na temat wojny i Niemców. Ogólny sens tych wypowiedzeń był następujący: Hitler shańbił Niemcy. Klika hitlerowska zagarnęła władzę, obalając demokratyczny ustrój republiki wajmarskiej, rządząc następnie terorrem i gwałtem. W myśl głośnego hasła: „armaty zamjast masła", przeprowadziła niesłychane zbrojenia. W czasie wojny dopuściła się potwornych zbrodni. Tylko Hitler i jego klika ponoszą odpowiedzialność. Naród niemiecki jest winien jednak, że patrzył na to i znosił to".

Takie bałamuctwa stają się już metodą, metodą uchylenia się całego narodu od podstawowej, moralnej odpowiedzialności. Indywidualnie każdy Niemiec tak się tłomaczy, umywa ręce, o niczym nie wiedział, pierwszy raz słyszy o tych zbrodniach, to Hitler winien. Zdawołoby się więc, że Niemcy są narodem łagodnych baranków, dobrodusznych poczciwców. Atoli przez blisko sześć lat widzieliśmy tych „poczciwców" przy pracy. I zwieść się nie damy.

Ale te narody, które nie przeżyły piekła niemieckiej okupacji, snadnie mogłyby uwierzyć w owe kłamliwe wykręty. I na to właśnie się liczy.

Chodzi tu zatem o przygotowanie gruntu do rehabilitacji Niemiec w opinii świata. Rzecz prosta, stopniowe, powolne, aż pewnie zbyt już rażące fakty zatrą się w pamięci. A wówczas uda się odzyskać możność przygotowań nowych napaści.

Chodzi też o tworzenie w tym celu nowej legendy, która służyć mogłaby jako ideowa odskocznia. Po I-ej wojnie światowej taką odskocznią był mit, jakoby Niemcy nie zostały wcale pokonane na polu walki, a tylko armia niemiecka, idąca ku zwycięstwu, otrzymała „cios sztyletem w plecy" ze strony zaprzedanych wrogowi wywrotowców. Ta fikcja następnie stanowiła główny podkład argumentacji militarystycznej propagandy, była ostoją wiary w *niezwyciężalność* niemieckiego oręża. Obecnie tworzyć się już tam usiłuje legendę o niewinności narodu, aby później, po latach, można było serca niemieckie rozpłomieniać poczuciem doznanej jakoby krzywdy, przekonaniem o niesprawiedliwości nałożonych na Niemcy ciężarów, odszkodowań, restrykcyj. Stąd już jeden krok do żądzy zemsty, do odwetu.

Niezależnie od indywidualnej odpowiedzialności wszystkich, a więc setek tysięcy niemieckich zbrodniarzy, co pastwili się bestialsko i wymordowali wiele milionów niewinnych i bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci, a którzy muszą być surowo, przykładnie ukarani, — naród niemiecki, jako całość, jako zbiorowość winien również ponieść dobrze zasłużoną karę. Musi on wreszcie zrozumieć, że czasy bezkarności bezpowrotnie minęły. Ludzkość się jednoczy i ataki rozbójników międzynarodowych będą traktowane tak, jak na to zasługują.

Miara niesprawiedliwości została już wyczerpana. Za wiele przestępstw ze strony Niemiec nagromadziło się w historii. Pod egidą prusactwa naród niemiecki stał się w ostatnich kilkudziesięciu latach hańbą i zakałą rodu ludzkiego, mącicielem ustawicznym pokoju, wyzwaniem cywilizacji i kultury.

Fryderyk Nietsche, którego poetyckie raczej, niż filozoficzne wywody o nadczłowieku tak zniekształcone i skarykaturowane zostały w hitlerowskiej interpretacji, choć sam piszarz niemiecki, nie żywił złudzeń co do roli Niemiec w historii. W jednym ze swych najlepszych dzieł „Ecce Homo" zarzuca Niemcom, że swymi barbarzyńskimi instynktami, swą zaborczością i szowinizmem stawali zawsze na drodze szczęścia ludzkości. Gdy imperium rzymskie realizowało już ideał zjednoczenia wszystkich ludów i osiągnięcia trwałego, niezachwianego pokoju, szczepy germańskie obaliły władztwo Rzymu. Gdy Papiestwo w epoce Renesansu stawało się ostoją nauki oraz sztuk pięknych, a zarazem przez powszechność Kościoła katolickiego stwarzało jedność religijną Europy, z Niemiec to, ze strony Marcina Lutra, przyszedł cios, który rozbił to dzieło, zapoczątkował erę walk religijnych, a zarazem zmusił Kościół do cofnięcia się z dotychczasowej drogi. Gdy wreszcie Napoleon dążył do stworzenia federacji europejskiej, co zapewniłoby pokój i wspaniały rozkwit wszystkim krajom naszego kontynentu — w Niemczech powstaje idea nacjonalizmu, klęska współżycia i solidarności narodów, a fanatyzm niemiecki przyczynia się do upadku Napoleona.

Nietsche nie dożył czasów Wilhelma II-go i Hitlera. Cóż powiedziałby jeszcze o ich wyczynach?...

Bałamutne jest również powoływanie się obecnie na rzekomo — demokratyczne i pokojowe cnoty republiki wajmarskiej. Przez cały okres jej rządów zbrojenia niemieckie nie ustawały w rozmachu, omijano wszelkie odnośne zakazy Traktatu Wersalskiego, z Reischwehry forsownie tworzono kadry przyszłej armii odwetowej, odgrażano się i prowokowano Polskę, exemplum słynne wystąpienie Treviranusa.

Hitler nie wyłonił się z niczego. Był on dalszym ogniwem ciągłości odwiecznego teutońskiego parcia na wschód, nienasyconej zachłanności i agresywizmu, brutalnej buty, pychy, dzikich instynktów grabieży oraz mordu. Jego wszystkie wystąpienia znajdowały frenetyczny oddźwięk, gdyż był kością z kości i krwią z krwi niemczyzny. Jego dzieło „Mein Kampf", ta apologia germańskiej megalomanii i jej bezgranicznych uroszczeń, były wyznaniem wiary oraz dążeń olbrzymiej, przytłaczającej większości Niemców. Dlatego też we wszystkich głosowaniach otrzymywał 98—99% głosów. Tylko jeden Niemiec wśród setki ich nie szedł na ślepo za Hitlerem.

Tłomaczenie, że nie wiedziano o bestialstwach, jakie się działy, jest wprost cyniczne w swej kłamliwości. Te zbrodnie zbyt szerokie przybrały rozmiary, katownie, gdzie zamęczało się miliony ludzi, nie są łatwe do ukrycia. A jak ludność cywilna odnosiła się do niewolników, których miliony również wywożono z krajów okupowanych na roboty do Niemiec? A jak zachowywali się ci cywilni Niemcy, którzy przyjeżdżali np. do Polski, aby zająć zagrabione Polakom przedsiębiorstwa i różne inne tego rodzaju placówki? A któż to był, owe tysiączne rzesze oprawców, szalejących u nas po różnych więzieniach i obozach? Czy spadli oni z księżyca?

Nie można dopuścić, aby wykrętną, na fałszach opartą dialektyką mogło choć w części udać się Niemcom usprawiedliwić z ciążących na nich straszliwych, a niczem nie odpartych oskarżeń! Należy jaknajściślej i jaknajobszerniej zaznajamiać z ogromem ich zbrodni te narody, które nie zaznały męki niemieckiej okupacji. A naród niemiecki, poza meterialnymi ciężarami, poza długolitą pracą, poza odpowiednimi odszkodowaniami kosztem jaknajwiększych choćby prywacyj, musi również ponieść karę moralną — POGARDĘ I NIEUFNOŚĆ ŚWIATA.

Rudolf Lefel

13 miljonów zabitych, 40 milj. rannych

Nieubłagany walec najstraszniejszej z wojen przetoczył się poprzez bezkresne przestrzenie skłóconej Europy. Odetchnęły znękane ludy i w bólu tworzenia nowego porządku, na dymiących jeszcze zgliszczach, pośród cmentarzysk, ruin i pogorzelisk — obliczają swoje straty, opatrują ciepłe jeszcze krwią ociekające rany. Nazwiska istnień ludzkich i tych wymazanych już na zawsze z listy żyjących i tych na resztę żywota okaleczonych — notują skrzętne ręce w księgach ewidencyjnych sztabów i ministerstw. Obok nich, pod stukot tabulatorów, arytmometrów i maszyn pisarskich cyfry statystyk odtwarzają ilość wyprodukowanych, a zużytych w bojach okrętów i samolotów, dział i pociągów pancernych, czołgów, broni maszynowej i Bóg wie, jakiego sprzętu do jak najszybszego uśmiercania istnień ludzkich. Inne cyfry oślepiają potworną listą strat w zniszczonych do cna osiedlach ludzkich, wypalonych warsztatach pracy, które znów trzeba będzie odbudowywać kosztem milionów i miliardów. Wszędzie cyfry, cyfry, cyfry — zawrotny, oszałamiający taniec...

Wedle ostatniej enuncjacji jednego z czołowych mężów sanu, **lista strat osobowych walczących armii wyraża się sumą 13 milionów zabitych i ponad 40 milionów rannych.** Czyż do tych cyfr trzeba jeszcze jakichś komentarzy?! Tu każde dalsze, omówienie blednie, staje się banalne, poprostu zbyteczne. A nie zapominajmy, że nie uwzględniono w tym krwawym rachunku strat w ludności cywilnej, która bodajże w tym samym stosunku cyfr bezwzględnych złożyć musiała ofiary molochowi wojny, co armie walczące na froncie. Olbrzymie zaplecze niemieckie z ponad milionem kilometrów kwadratowych terenów okupowanych stało się niemniej chłonnym teatrem wojennym, potwornym cmentarzyskiem dla ciemiężonych narodów. Śmiało rzec można — ogólna cyfra strat w istnieniach ludzkich, w zabitych i kalekach, niezdolnych już na zawsze do pracy sięgnie około 50 milionów. Oznacza to utratę dla ludzkości elementu ludzkiego, przewyższającego cyfrą ludność całych narodów, nawet takich, jak Anglicy, Francuzi czy Włosi.

Pamiętne są na marginesie tych rozważań nastroje i refleksje powojenne Europy po pierwszej wojnie światowej. „Precz z ideologią spod znaku mięsa armatniego" krzyczała prasa wszelkich odcieni — „już nigdy więcej wojny" zapewniały zgodnym chórem narody, parlamenty i ich wielcy politycy. Ten wzniosły slogan, uwieńczony wówczas dłutem rzeźbiarza pod pomnikiem jednego z najznamienitszych ówczesnych mężów stanu, gorącego rzecznika i budowniczego, mającego odtąd wieczyście zapanować pokoju — świadczy obecnie najwymowniej o relatywnej wartości zapewnień i co najmniej o nieudolności, jeśli nie złej woli tych, co je wtedy składali, a za losy świata byli odpowiedzialni. Nie chodzi tu o doszukiwanie się genezy kolejnych wydarzeń, o aspekt polityczny — rzecz traktujmy po ludzku, po prostu, ze stanowiska i horyzontów szarego, zwykłego śmiertelnika. W jego mentalności wojną jest zbrodnią, tak jak zbrodnią jest od zarania dziejów zabójstwo człowieka, jeno nieporównanie potworniejszą, bo dokonywaną masowo, na milionach istnień ludzkich, ich dorobku osobistym i kulturalnym. Jest ohydnym, w równym stopniu bezsensownym co i szaleńczym zamachem przeciw całej społeczności ludzkiej. Dlatego też generacja, co dwukrotnie już przeżyła koszmarny kataklizm z wszystkimi jego — tym razem jeszcze okrutniejszymi — potwornościami, woła donośnym głosem pod adresem mężów, którzy w niedalekiej przyszłości mają ustalić porządek świata: Dajcie nam i naszym dzieciom pokój, stwórzcie pokój wieczysty, w którym obecne i przyszłe pokolenia wymazałyby raz na zawsze ze swojego słownika wyraz „wojna". Dla osiągnięcia tego zbożnego dzieła żadna ofiara nie jest dość wielka, żadna przeszkoda zbyt trudna do przezwyciężenia. Jeśli zaś na drodze zawadą miałby być ów stary, niepoprawny wichrzyciel, za którego sprawą świat już dwukrotnie skrwawił — wypalić wypadnie te jego złe skłonności, choćby rozpalonym żelazem. W tym względzie nie może być żadnych skrupułów ani kompromisów — w jego własnym interesie, ale też przede wszystkim — dla dobra całej ludzkości, która znowuż donośnym głosem woła: już nigdy więcej wojny!

Roman Szymanski

Budujmy nowy porządek świata!

Motto: W szczęściu wszystkiego wszystkich cele.

A. Mickiewicz.

Wszyscy pragniemy gorąco pokoju i szczęścia naszego państwa, naszej ojczyzny. Pragnienie to jest równie zrozumiałe, jak pragnienie szczęścia dla własnej rodziny. Wojna miniona przekonała nas jednak, że nie można zapewnić szczęścia rodzinie bez zapewnienia go państwu. Musimy także uświadomić sobie w pełni, że nie zapewnimy pomyślności własnemu państwu bez zorganizowania zarazem pokoju i pomyślności całego świata, jest on bowiem całością o strukturze mocno wewnętrznie związanej. A jakże to osiągniemy, jeśli myśl i uczucie nasze zamkniemy tylko w granicach własnej osoby, rodziny, czy nawet ojczyzny? Dla zbudowania pokoju i pomyślności świata musimy zatoczyć myślą i uczuciem szersze kręgi, obejmując ludzkość, ziemię całą, a może wszechświat cały. Brzmi to może zbyt abstrakcyjnie, zbyt literacko, tym niemniej jednak prawdą jest, że główną przeszkodą do osiągnięcia trwałego pokoju i ładu są egoizmy w różnej postaci, a więc ograniczenia w myślach i uczuciach. Z egoizmów tych wypływają zawsze konflikty w różnej skali: indywidualne, rodzinne, grupowe, rasowe, religijne, gospodarcze etc. Konflikty zaś rodzą wojny, wojny burzące zdobywany z trudem przez wieki dorobek duchowy i materialny, zarówno jednostek jak całych narodów.

Nikt chyba nie ucierpiał w ostatnich czasach tyle od wojen co nasz naród. Dlatego też my, Polacy, powołani jesteśmy przede wszystkiem w dobrze pojętym interesie własnym i ogólnym — do wystąpienia z inicjatywą zorganizowania pokoju świata, opartego na takich zasadach, które byłyby sprawiedliwe, mogły ostać się na dłuższy czas i podlegały w przyszłości stopniowemu udoskonaleniu.

Na konferencjach pokojowych mówi się dotychczas tylko o zorganizowaniu zbiorowego bezpieczeństwa. Samo zaś zorganizowanie bezpieczeństwa nie rozwiąże zagadnienia, jeżeli nie nastąpi — powszechne, całkowite i prawdziwe rozbrojenie moralne narodów. Wierzę, że jakiś parlament świata, wyposażony w swego rodzaju organa wykonawcze, położyłby kres nieustannym krwawym zmaganiom narodów świata. Podobnie jak życie jednostek dało się ująć w organizację społeczną, gwarantującą jednostce mniej lub więcej sprawiedliwe prawa, bezpieczeństwo tak osobiste jak i majątku oraz inne warunki bytowania, możnaby chyba to samo osiągnąć i w życiu grup ludzkich przez stworzenie „społeczeństwa narodów".

Parlament świata wespół z rządem świata wypracowałby określone zasady podziału dóbr materialnych i wolnego dostępu wszystkim do dóbr duchowych, zasady współżycia narodów itp. czyli ustanowionoby „konstytucję świata". Zadaniem zaś ministerstw w skali światowej byłoby czuwać nad rozwiązaniem zagadnień resortowych. Do tych należałoby między innymi zagadnienie kolonii, surowców oraz popieranie nauki czystej, popieranie takich dzieł literackich i publicystycznych, które szerzą nie szowinizm, nienawiść — potencjały nowej wojny — lecz braterstwo ludów i miłość pokoju.

(dalszy ciąg na str 4-ej)

Henryk Jakóbczyk

Szkody moralne

(Artykuł dyskusyjny)

W nr. 2 „Łódzkiego Tygodnika Demokratycznego" z 24 VI. b. r. w artykule „Na marginesie odszkodowań wojennych" adw. Edmund Moszkowski porusza sprawę odszkodowań, do których powinien mieć prawo podmiotowe każdy poszkodowany. Autor podkreśla przytem, że oprócz ogromnych szkód materjalnych, ponieśliśmy jeszcze większe straty moralne jak śmierć bliskich osób pomordowanych przez Niemców, cierpienia na tle wyznaniowym, narodowościowym, politycznym i t. p. Straty te powinni wynagrodzić materialnie Niemcy, — jak to praktykuje się według naszego prawa polskiego.

W związku z tym artykułem, podkreślającym odszkodowanie za straty indywidualne, wysuwa się b. ważny problem szkód moralnych widocznych, w całym społeczeństwie. Szkody te, niestety, nie dadzą się wciągnąć na żadną listę odszkodowań i żadne prawo powszechne nie zamieni ich w pieniądz.

Szkody moralne, o jakich mam zamiar mówić, są bezwątpienia konsekwencją czasu wojennego i warunków, w jakich znajdowaliśmy się pod okupacją niemiecką. Chodzi mi tu o szkody, które podważyły naszą etykę, zwęziły ją, uelastyczniły i odebrały jej ważność jaką powinna posiadać jako jedna z podstaw, na której opiera się życie.

Z naszych władz duchowych tylko inteligencja miała w okresie wojny duże możliwości rozwoju (wzmożona lektura, instynktowne może zagłębianie się w kwestie naukowe, wzrost potrzeb intelektualnych). Być może zmysł religijny święcił również niekiedy triumfy, choć działo się to na skutek odmiany, której sens wyraża przysłowie „Jak trwoga — to do Boga". Zmysł estetyczny nie miał wiele szans do ujawniania swej aktywności, choć przecież twórczość tliła się mimo spustoszeń, jakich dokonali okupanci. Natomiast zmysł moralny ulegał ustawicznej oscylacji w dół i nierzadko sięgał tej granicy, która stanowi jego zanik.

Bezpośrednim powodem obniżania się czy też zanikania zmysłu moralnego był bezwzględnie koszmar wojny i jej psychiczne oddziaływanie. Ale po przyczyny należy sięgać w nas samych. To nie Niemcy winni, że rozluźniło się w nas poszanowanie cudzej własności i trudno zbyć ten fakt tłumaczeniem przyzwyczajenia się do okradania okupanta, co uchodziło nieraz za obowiązek patriotyczny. To nie Niemcy sprawili, że stępieliśmy na krzywdę ludzką i zakrzepliśmy w egoizmie. To nie Niemcy zawinili, że umiemy sofistycznie nazywać nasze próżniactwo spełnianiem obowiązków. Nie — w tym wypadku to my sami ponosimy odpowiedzialność za krętactwo, sofistykę i zgrabne nazwy dla czynów moralnie złych. Nie mam co ukrywać: posiadamy wiele zalet, ale więcej jeszcze wad i wady te należy unaocznić, znaleźć wyraźną granicę między etyką, a czynem występnym. Jak głęboko nakłół nas „oścień grzechu" wiemy dobrze z okresu okupacji i z czasów obecnych. A więc: Szmugiel i operowanie oszustwem. Fizjologiczne traktowanie życia. Wypiętrzanie się „zasady", że w wyścigu zwycięża sprytniejszy, a w walce — silniejszy. Zbyt wczesne starzenie się wewnętrzne młodzieży, która zasmakowała w samodzielnym i bez hamulców etycznych — życiu. Wygodne urządzanie sobie życia kosztem innych. Żerowanie na ludzkiej krzywdzie. Przeczulenie na punkcie obowiązków jako powód do strusiego niezauważania rzeczywistych obowiązków. Geszefciarstwo i łapownictwo, a ostatnio szaber i td.

Nikt nie odmówi przedsiębiorczości szabrownikom, piętnuje się ich jednak jakoś sztucznie i obłudnie. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że każdy z nas ma coś na sumieniu i, jeśli tylko ma okazję, wykorzystuje ją. Zresztą jest to tak dobrze wszystkim znane, że nie potrzeba chyba rozwodzić się jak bardzo giętką odznaczamy się etyką, jeśli chodzi o ogół.

Przy naszej płynności wewnętrznej i mocy odradzania się, posiadamy wiele danych, aby zło naprawić. Wiemy, że ujemne nasze dążenia czy instynkty, drzemiące atawistycznie lub odkładane w podświadomość, znalazły w czasie wojny obfitą pożywkę. Naszym zadaniem — gdy życie normalizuje się już — jest uniemożliwić dalszy rozwój tych cech ujemnych i walka z nimi.

Do tego trzaba jednak nie tylko rozporządzeń, dekretów czy zakazów — trzeba wspólnego wysiłku i odrodzenia się moralnego jednostki. Potrzeba miliona ludzi sprawiedliwych, którzy dopilnowaliby jak należy czynić. Muszą to być ludzie mądrzy i bez zarzutu pod względem etycznym. „Ludzie najszczęśliwsi i najpożyteczniejsi pochodzą z zespołu harmonijnego w działaniach intelektualnych i moralnych. Na takich ludziach — istotach pełnych buduje się cywilizację trwałą". (Carell). Cywilizacja współczesna nie zdołała stworzyć dostatecznej atmosfery psychologicznej i, gdy inteligencji potrzebne do rozwoju jest tylko indywidualne ćwiczenie, to zmysł moralny wymaga jednak środowiska.

Postrajmy się przetworzyć środowisko, zaczynając od nas samych i wpływając na najbliższych. To jest jedyna droga do pozbycia się błędów i osiągnięcia odszkodowań moralnych.

Budujmy nowy porządek świata!

(dokończenie ze str. 3-ej)

W podobny sposób możnaby rozwiązać trudności na innych odcinkach współżycia narodów.

Specjalną uwagę należałoby poświęcić wychowaniu młodzieży, m. in. rozbudowując ogólnoludzką organizację harcerską, która ma za zadanie zbliżyć młodzież wszystkich narodów świata, nauczyć ją wzajemnego dla siebie szacunku i tolerancji. Kładąc takie fundamenty pod budowę społeczeństwa narodów usunęłoby się konieczność wyścigu zbrojeń. Praca ludzka w całości służyłaby wtedy człowiekowi: zamiast zapowiedzi zniszczenia wojennego, niosłaby mu bogactwo duchowe i materialne. Byłyby w tych warunkach możliwości do rozwiązania i takich problemów, jak jeden pieniądz, wspólny język, zniesienie granic itd. itd.

Człowiek stałby się wtedy prawdziwym obywatelem świata. Dałoby się stworzyć bardziej harmonijne warunki rozwoju dla wszystkich ludzi. Nie byłoby tak jaskrawego ucisku i wyzysku jednego narodu przez drugi. Usunęłoby się nieestetyczną rywalizację między narodami na polu gospodarczym czy politycznym.

I wtedy dopiero zapanowałaby demokracja i w społeczeństwie narodów świata.

Niejeden z narodów nie osiągnąłby na tej drodze swych dzisiejszych celów, tym niemniej sytuacja jego i możliwości rozwoju byłyby o całe niebo lepsze od wszystkiego, co można osiągnąć w drodze wojny.

Ludzkość zużywa od wieków ogrom trudu i energii dla wojny — czyżby nie było jej stać na to dla dzieła pokoju?

Podejmujmy zatem obok pracy na własnym terenie i wysiłek w kierunku organizowania pokoju i budowy nowego porządku świata.

Jest to myśl może rewolucyjna, może nawet utopijna, ale nie całkiem nowa... zresztą, przecież i utopie z biegiem czasu przeobrażają się w rzeczywistość.

Niemiecki pies w polskiej literaturze

Propaganda niemiecka interesowała się sprawami polskimi znacznie więcej, niż my nimi. Jedno z pism, poświęcone sprawom wschodnim „Ostland", na marginesie znanych wypadków gdańskich wydrukowało w sierpniu 1939 roku artykuł, niepozbawiony dla nas momentów humorystycznych, a jednocześnie będący obrazem niemieckiej „dokładności", p. t. Niemiecki pies......" Umieszczenie w cukierni gdańskiej, w Langfurze, plakatu z napisem „psom i Polakom wstęp wzbroniony" (p g. informacji policji gdańskiej plakat ten zawiesili polscy studenci) dało pretekst polskim kołom szowinistycznym do wielokrotnych antyniemieckich wystąpień, podczas których demolowano niemieckie lokale, przy czym wielu Niemców odniosło obrażenia cielesne.

Wspominając o tym fakcie, zaznacza słusznie dr. Kurt Lück w „Possener Tageblatt" (O, polska naiwności!), że „określenie" pies służy od wieków w polskiej literaturze, jako wyzwisko, dawane Niemcom. Dr Lück w swoim wyczerpującym dziele p. t. „Mit o Niemcach w polskich podaniach ludowych i literaturze" udowodnił licznymi przykładami równorzędne znaczenie wyrazów *Niemiec i pies.* W zbiorze przysłów Korab-Brzozowskiego znajduje się następujące zdanie: „Każdy Niemiec — to pies". Żyjący w końcu XIII w., arcybiskup Jakub Świnka nazywał Niemców „psiemi głowami". O „legendarnej bitwie" (cudz. niemiecki — przyp. tłum.) między Bolesławem Krzywoustym, a cesarzem Henrykiem V-ym koło Wrocławia w 1109 r. mówi się dziś jeszcze w Polsce, że pole bitwy nazwano „Psiem Polem", ponieważ na nim tylu Niemców padło, albo że król polski dał zwłoki poległych Niemców psom na pożarcie.

W całej Polsce dziś jeszcze używa się wyzwiska „niemiecki pies", „niemiecka suka" i „niemieckie szczenię". Z Lubelszczyzny pochodzi powiedzenie: „między zdechłym Niemcem a zdechłym psem jest tylko b. mała różnica". W XVII w. rozpowszechniło się w Polsce przekleństwo, używane w stosunku do niemieckich kolonistów: „psiakrew holynder". — Prawie zawsze w afekcie mówi Polak: „psiekrwie szwaby". W ludowej piosence z Kleparza (przedm. Krakowa) dwukrotnie powtarza się zwrotka „...każdy Niemiec, to pies". Słowo pies w stosunku do Niemców odgrywało dużą rolę w manifestach polskich rządów. — W XVII w. jeden z pisarzy (w pamiętnikach Paska) przy podawaniu głębiny morskiej używa wyrażeń „lutry pruskie", „psie lutry" i „luterskie psy".

W „Proporcu" Kochanowski nazywa rycerzy niemieckich niedoścignionymi psami, w „Panu Tadeuszu" Adam Mickiewicza czytamy: „...wszystkie landraty, hofraty, komisarze i inne psubraty". W „Trzech Budrysach" jest mowa o krzyżakach, jako o psubratach, a w „Grażynie" „....taki przeklęty krzyżak". W „Powieściach Wielkopolskich" Berwińskiego mówi się o Niemcach „przeklęty psi rodzaj". W dramacie Szujskiego p. t. „Królowa Jadwiga" czytamy „z konia zsiadł niemiecki pies". Bolesław Prus używa w „Placówce" kilkakrotnie wyrażenia „psia banda". Jadwiga Łuszczewska określa w „Panience z okienka" półniemca, jako psa luterańskiego. Wł. Reymont mówi często o Niemcach, jako o psubratach. Dygasiński w „Demonie" używa wyrażenia „szwabskie psy", a w innym miejscu „...I kto was, psy, do Polski sprowadził?" Henryk Sienkiewicz w swoich powieściach, gdy idzie o Niemców, często używa wyrażenia „psubraty". K. Przerwa-Tetmajer opisuje niemieckiego fabrykanta, jako rudowłosego psa („Neftowie"). Lucjan Rydel w opowiadaniu p. t. „Jeńcy" mówi o Niemcach, jako o „wrogich psach". Oczywiście nie można pominąć milczeniem Marii Konopnickiej, autorki znanej pieśni podburzającej, „Roty", stale śpiewanej przy antyniemieckich demonstracjach; również w powieści „Pan Balcer w Brazylii" pisze ona o „niemieckich psich bandach". Stefan Żeromski w powieści „Wiatr od morza" posługuje się wyrażeniem „niemieckie psy", a w „Popiołach" używa zwrotu „psiekrwie Niemcy" i „saksońskie podłe psy". Zofia Kossak-Szczucka mówi w „Legnickich Polach" — „Niemcy, to przeklęte psy". Adolf Nowaczyński w „Komendancie Paryża" pisze o Niemcach: „psiekrwie i psubraty", Gustaw Morcinek w powieści „Wyrąbany chodnik" daje następujące określenie narodu niemieckiego: „...ale Niemcy są wściekłymi psami". Józef Weissenhof w „Wozie Drzymały", książce wprowadzonej do szkół niemieckich w Polsce, jako lektura szkolna, pisze o urzędniku niemieckim, jako o psubracie.

Można zrezygnować z dalszych przykładów.

P. i A. G.

Stanisław Barycz

Rozmowy ze samym sobą

(Kronika tygodniowa).

Jednym z nowych „blasków" Łodzi **wojewódzkiej** – jest biała miękka rogatywka z charakterystycznym małym daszkiem i kolorowym paskiem.

To jedyne „mundurowe" okrycie głowy chodzących poza tym po cywilnemu – jak wszędzie – studentów, i studentek nowych szkół akademickich. Widać ich coraz więcej w śródmieściu i w pobliżu swych „macierzystych" gmachów: na Narutowicza, przy Wodnym Rynku, na Gdańskiej. Tego uśmiechu, werwy i wiary w swe siły kroczących śmiało naprzód młodych obywateli dawna Łódź nie znała. To – novum, to cenna zdobycz czasów powojennych, pokoju i odrodzenia się polskiej Łodzi w **odmiennej** postaci.

Starzy Łodzianie nie zdają sobie z tego sprawy. Oni swego rodzinnego miasta nie obserwują, oni **ponownie** w nim żyją. A ja, przybysz z umiłowanej Warszawy i łodzianin z konieczności, śledzę z uwagą i najżywszą sympatią te przemiany – jeszcze mało uchwytne i pozornie nieistotne – jakie czas, mistrz tajemniczy, rzeźbi na obliczu dawnej tylko fabrycznej i nowej fabryczno-akademickiej Łodzi.

Kiedy miejmy nadzieję, że w niezbyt odległej przyszłości, wróci do z martwych wstałej stołecznej Warszawy Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej, owa najwyższa magistratura Państwa, dla której nie znalazła się dotychczas w Łodzi odpowiednia dla jej powagi i znaczenia siedziba. Powrócą kiedyś i centrale bankowe do stolicy trzeciej Rzeczypospolitej, do owego miasta wielkiej przyszłości polskiej i europejskiej, której świetny rozwój – wbrew intencjom gadziny niemieckiej – przepowiedział nie byle jaki znawca i geopolityk – Ferdynand Lesseps, śmiały twórca kanału sueskiego. Ale nowe szkoły akademickie Łodzi: Uniwersytet, Politechnik, Akademia Medyczna, może i inne jeszcze – pozostaną i nadadzą nowej Łodzi ów trudny do określenia, lecz bardziej łatwy do odczucia, kamerton **miasta akademickiego**, w którym pulsuje życie duchowo-twórcze, polskie i zarazem ogólnoludzkie. Obok będą dymić, jak dawniej, a może i jeszcze bardziej intensywnie, kominy fabryczne i biegać w ruchu rytmicznym maszyny tkackie, ale z wytworami tak ważnymi cywilizacji materialnej konkurować odtąd będą miejscowe ośrodki i ogniwa kultury duchowej Polski Demokratycznej, Polski siejącej ziarna wyższego wykształcenia wśród wszystkich najzdolniejszych jej synów i córek, – nie zaś tylko wśród „dziesięciu tysięcy wybranych". Każde tak nowe dla Łodzi audytorium, pracownia, laboratorium lub klinika – to jej nowe okno na tak wielki i różnorodny świat wiedzy ludzkiej, w którym – obok młodzieży akademickiej, jej wiedy konsumentów – obraca się nowy typ łodzianina, profesor – tej wiedzy szafarz i sługa zarazem. Nie nosi on wprawdzie zdobiącej młodzież białej rogatywki, ale wprawne oko obserwatora odróżni i jego również wśród przechodniów, gdy dąży, opanowany, często zamyślony, ku swej uczelni – „fabryce wysiłków twórczych".

Związany osobiście z Sądem Najwyższym i Uniwersytetem Łódzkim ku Uniwersytetowi wśród nowych uczelni wzrok swój kieruję i niejako narzuca mi się w tej chwili nazwa bodaj najwłaściwsza dla **Alma Mater** łódzkiej: Uniwersytet imienia Stanisława Staszica. **Staszic** – to przecież właściwy twórca obecnej wielkiej Łodzi – fabrycznej a równocześnie promotor kultury naukowej polskiej w Królestwie Kongresowym, Staszic – to w zaraniu XIX stulecia jedna z najpiękniejszych i w ówczesnym układzie stosunków najbardziej postępowych postaci wśród elity polskiej. Uniwersytet jego imienia spoiłby nazwą dla wszystkich drogą i zrozumiałą Łódź pierwotną, obecną i przyszłą.

Wszechnica – to środowisko specyficzne: młodość studentów odcina się niejako od powagi wieku profesorów. Ten kontrast zasadniczy łagodzi wielce wzajemne obcowanie i „promieniowanie": studenci i studentki poważnieją, profesorowie odradzają się młodością swych słuchaczy i słuchaczek. Czuję się wśród tych znamiennych nastrojów i bardzo już stary (według metryki) i bardzo jeszcze młody – na mocy niezbadanych tajemnic, rządzących światem i łupinką ludzką, której los – około siedemdziesiątki – kazał wszystko rozpoczynać na **nowo** i **młodo:** w nowej, młodej, pełnej twórczych nadziei epoce, wśród nowych, młodych „rówieśników" zdobywanej **pełni życia** polskich warstw szerszych i wśród czarów lata polskiego, które, poprzez zieleń parków, ogrodów i ogródków fabrycznych Łodzi, przemawia znowu – po latach gehenny – językiem radości życia, każe zapominać o starości i śmierci, każe cieszyć się tym, że się nie utonęło w otchłani gwałtu, krwi, łez, potu i brudu z nordycką systematycznością pogłębionej przez najpodlejszą chyba zbiorową bestią ludzką, jaką oglądały dzieje świata.

Więc trzeba czuć się młodym pomimo sędziwego wieku i młodymi oczyma spojrzeć na tę fabryczno-akademicką wolną Łódź powojenną, z którą igraszki losu związały mię obecnie.

Tylko, że tylu bliskich – starych i młodych – już nie ma wśród tych, co przetrwali i ocaleli i tyle wspomnień i rzewnych i ciężkich narzuca się co chwila obarczonej jeszcze „kompleksem" okupacji pamięci...

Jan Wojtyński

NIEMCY W ŁODZI

III.

Polska opinia publiczna oddawna śledziła z wielką uwagą, zagadnienia, związane z życiem politycznym i społecznym mniejszości niemieckiej w Polsce, a szczególnie w Łodzi. Datuje się to jeszcze od końca ubiegłego stulecia, kiedy zagadnienia mniejszości niemieckiej wiązały się żywo z ruchami rewolucyjno-społecznymi; wśród haseł pierwszych ruchów strajkowych w roku 1890—92 oraz w okresie rewolucji 1905 — 08 obok zagadnień społecznych i politycznych wysuwano także hasła spolszczenia i odniemczenia administracyj fabrycznych w przemyśle, wyrugowania dominującego wówczas, narzuconego z zewnątrz przez rządy carskie i właścicieli Niemców — języka niemieckiego w fabrykach, wysuwano dalej hasła spolszczenia aparatu nadzorczego w fabrykach, zastąpienia majstrów Niemców majstrami Polakami. Były to bowiem w Łodzi czasy, kiedy w sposób najzupełniej sztuczny właściciele zakładów przemysłowych, Niemcy narzucali robotnikom i personelowi fabrycznemu język niemiecki, jako język potoczny, jako język porozumienia między personelem a administracją fabryczną. Rewolucyjne hasła o wyzysku społecznym znakomicie łączyły się z hasłami o narzuceniu obcej mowy robotnikowi polskiemu w Łodzi. Stwierdzić trzeba, że obok wielu innych osiągnięć rewolucja 1905—08 na odcinku łódzkim zdobyła także wielkie sukcesy w tej właśnie dziedzinie walki o spolszczenie miasta, zniweczyła sztucznie narzucony na oblicze Łodzi tynk niemieckości i przywróciła pełne prawa językowi polskiemu.

W okresie pierwszej wojny światowej 1914 — 18, okupant niemiecki starał się spotęgować przewagę niemczyzny w mieście. Usilnie pracowali nad tym liczni urzędnicy magistratu niemieckiego — Niemcy, policjanci - pałkarze i ruchliwi hakatyści niemieccy z pośród miejscowego społeczeństwa z osławionym Adolfem Eichlerem na czele.

Przewrót 1918 roku i odrodzenie Rzeczypospolitej natychmiast spowodowały, że ten pokost niemiecki został usunięty wraz z przepędzonymi z Łodzi do Berlina Niemcami i pałkarzami.

W pierwszych latach odrodzonej Rzeczypospolitej Niemcy łódzcy, wykorzystując ówczesne liberalne i demokratyczne nastroje wśród społeczeństwa polskiego — usiłowali jednak utrzymać osiągnięty w czasie okupacji stan posiadania w postaci różnych organizacji politycznych i społecznych, w postaci ruchliwego życia politycznego. Życie polityczne niemieckie wówczas pulsowało najruchliwiej w dwóch potężnych organizacjach: w „Bund der Deutschen in Polen" (osławiony dr Behrens), czyli w Związku Niemców w Polsce i w „Niemieckiej Socjalistycznej Partii Pracy". Obu tym grupom udało się przeprowadzić do pierwszych polskich parlamentów dość liczne reprezentacje, przy czym podkreślić należy, że nacjonaliści niemieccy byli najgorliwszymi współtwórcami Bloku Wyborczego Mniejszości Narodowych i pionierami szczucia innych mniejszościowych nacjonalizmów przeciwko Polsce.

Z biegiem czasu wpływy socjalistów niemieckich, jak już zresztą pisaliśmy, zaczęły szybko i gwałtownie spadać, podobnie jak traciła na popularności wśród Niemców łódzkich jakakolwiek myśl lojalnej i ugodowej współpracy ze społeczeństwem polskim. Nastroje separatystyczne osiągnęły punkt kulminacyjny po dojściu Hitlera do władzy.

Życie społeczne Niemców łódzkich ogniskowało się w blisko dwustu związkach i stowarzyszeniach sportowych, śpiewaczych, oświatowych i zawodowych. Organizacje te cieszyły się absolutną swobodą ruchów i żyły odrębnym odseparowanym od reszty ludności życiem zamkniętym. Taka była nasza tolerancja w stosunku do mniejszości, która natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich we wrześniu 1939 r. odwdzięczyła się rdzennej ludności polskiej miasta nieprawdopodobnymi szykanami, grabieżą i rabunkiem mienia polskiego, współpracą z Gestapo przeciwko Polakom i t. p.

Współpraca Niemców łódzkich, osiadłych tu od kilku pokoleń z okupantem jest tak koszmarna, że rumieniec wstydu pokrywać nam musi oblicza, gdy powracamy myślą do okresu przedwojennego, do okresu naszej nieprawdopodobnej słabości i tolerancji w stosunku do tychże Niemców łódzkich.

Słuszność przyznać każe, że były wprawdzie pewne wyjątki (można je jednak policzyć chyba na palcach) przyzwoitego zachowania się poszczególnych jednostek z pośród niemców wobec Polaków, były nawet wypadki pomocy, z jaką jednostki, powtarzamy jednostki, śpieszyły Polakom, ale jednostki te już przed wojną trzymały się zdala od wojującej niemczyzny, nie rzadko pozostawały pod obstrzałem niemieckiej opinii nacjonalistycznej; pamiętamy wypadki piętnowania na łamach prasy nacjonalistycznej przejawów ofiarności pewnych jednostek z pośród niemców na wyraźnie polskie cele.

Wszelkie próby ingerencji różnych czynników polskich w życiu niemieckim spotykały się z absolutnym oporem. Niemcom zależało na zupełnej izolacji i separacji.

Pamiętny był proces, wytoczony przez Zarząd Gimnazjum Niemieckiego, kierownictwu Związku Kulturalno-Gospodarczego, które w swojej prasię („Der Deutsche Wegweiser") podniosło alarm z powodu uprawianej publicznie w Gimnazjum Niemieckim propagandy hitlerowskiej i krzewieniu ideologii rasistowskiej i faszystowskiej, oraz z powodu otrzymywania subsydiów z Berlina.

Bezczelni Niemcy z Gimnazjum Niemieckiego powołali przed Sąd polski ówczesnych kierowników Związku z J. Danielewskim i K. Schiefferem na czele, za to, że ci publicznie dali wyraz temu, co było tajemnicą poliszynela, o czym mówiła cała Łódź, że w Gimnazjum Niemieckim krzewi się ideologię hitlerowską i wychowuje się przyszłych SS-manów za pieniądze z Berlina.

Raz jeden tylko tolerancyjna opinia publiczna w Łodzi dała wyraz swemu oburzeniu: Trzeba było aż wypadku zsolidaryzowania się organu hitlerowców łódzkich „Freie Presse" z wystąpieniem słynnego Treviranussa przeciwko Polsce, aby spokojna dotąd i wykazująca maksimum cierpliwości opinia powiedziała raz — dość. Doszło w kilku punktach miasta do czynnych wystąpień przeciw Niemcom. Z inicjatywy Związku Rezerwistów (prezes H. Piątkowski) grupy oburzonych obywateli zdemolowały urządzenia drukarni „Freie Presse" i rozbiły kilka księgarni niemieckich, zajmujących się specjalnie kolportażem nacjonalistycznych periodyków berlińskich.

To wystąpienie wzburzonej opinii przeciwko hakacie łódzkiej spotkało się z ogólnym aplauzem całego społeczeństwa miejscowego. Niestety nie wyciągnęliśmy dalszych konsekwencyj z tego haniebnego zachowania się organu prasowego hakaty „Freie Presse".

Na specjalny rozdział zasługuje walka, jaką hakata toczyła z przejawami każdej niehitlerowskiej myśli wśród niemców. Obok walki z socjalistami i ze Związkiem Kulturalno - Gospodarczym hitlerowcy łódzcy prowadzili także walkę ze Stowarzyszeniem Badaczy Pisma Świętego, które przecież grupowało nietylko niemców, ale i Polaków. Sekta Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego w działalności swej potępiała w najsurowszych słowach hitleryzm jako „ideologię amoralną i dzieło piekieł". Bezczelna hakata w swej prasie nazywała sekciarzy zamaskowanymi komunistami i antypaństwowcami i w obłudny sposób szczuła na sekciarzy policję.

Niezmiernie charakterystyczny był stosunek hitlerowców łódzkich do polskich obozów politycznych, zwłaszcza do endecji, którą szalenie kokietowano, mimo jej antyniemieckiego rzekomo nastawienia. Platformą kokietowania była wspólna, i hitlerowców i endeków, nagonka na Żydów. Ale o tym następnym razem.

Rejestracja Stowarzyszeń

Zarząd Miejski w Łodzi, Wydział Administracyjny przypomina zarządzenie Prezydenta Miasta z dnia 6 lipca r. b. o obowiązku rejestracji względnie zgłoszeń wszystkich Stowarzyszeń, które prowadzą obecnie działalność na terenie m. Łodzi.

Dotyczy to zarówno nowoutworzonych Stowarzyszeń, jak i tych, które istniały przed 1939 rokiem, o ile obecnie zamierzają działalność swą kontynuować.

Winny one zgodnie z powołanym zarządzeniem, zgłaszać się do Starostwa Grodzkiego Śródmiejskiego — Łódzkiego, Piotrkowska Nr. 100.

Stowarzyszenia, które nie zastosują się do powyższego zarządzenia a stwierdzone zostanie, iż przejawiają jakąkolwiek działalność, zostaną pociągnięte do odpowiedzialności w trybie karno-administracyjnym.

Roman Zrębowicz

„A tyś zląkł się, syn szlachecki!..."

(U źródeł Polski demokratycznej)

I.

Tworząc Polskę współczesną, za mało sięgamy w przeszłość. Oczywiście nie myślimy tu o przeszłości Jagiellońskiej, szlacheckiej, napoleońskiej — słowem o przeszłości, którą Wyspiański określił instrumentem „tam - tam" i której zgubnym wyrazicielem jest geniusz z „Wyzwolenia". Myślimy wyłącznie o przeszłości demokratycznej, zawartej w dawnej literaturze emigracyjnej. Kryją się w niej nieocenione materiały do poznania pierwszych fundamentów Polski demokratycznej. Znajdowały się one w zbiorach rapperswilskich, oraz w paryskiej Bibliotece Polskiej na Quai d'Orleans. Pierwsze, jak wiadomo, zostały przeniesione z Szwajcarii do Warszawy, gdzie już w 1939 r. uległy zupełnemu zniszczeniu. Drugie, według informacji dotychczas niesprawdzonych, stały się łupem bandytów hitlerowskich. Są to straty istotnie wyjątkowe, skoro się zważy, że w zbiorach tych kryło się sporo materiałów niewyzyskanych lub zupełnie nieznanych. A przecież ileż w tej literaturze emigracyjnej wypowiedziano krytyk i wskazań aktualnych, ileż w niej znajdziemy analogii z dobą obecną — a ileż bystrych przewidywań i rad zbawiennych.

* * *

Właśnie minęło sto lat od chwili, gdy ukazała się książka napisana przez zapomnianego dziś autora, który śmiało może uchodzić za jednego z pierwszych szermierzy ideologii demokratycznej.

Jej karta tytułowa brzmi: „O Prawdach żywotnych narodu polskiego" przez Filareta Prawdowskiego, Bruxella 1844 r. Napisał ją Henryk Kamieński, autor szeregu prac społeczno - ekonomicznych, z których zaledwie „Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa" została ponownie w. r 1911 wydana.

Książki mają duże podobieństwo z okrętami. Można o nich mówić tak jak Józef Conrad mówił o żaglowcach w „Murzynie z załogi Narcyza": „Prawdy żywotne" Kamieńskiego — to jeden z najwspanialszych żaglowców w naszej ubogiej literaturze socjalnej. Powstały one w Poznaniu, dokąd Kamieński przeniósł się z Warszawy. Atmosfera Poznania była podówczas bojowo demokratyczna. Tworzyły ją takie indywidualności jak Libelt, Dembowski, Kosiński, Kurnatowski, S. Goszczyński, Moraczewski, Narcyza Zmichowska itd.

„Prawdy żywotne" odniosły z miejsca sukces niebywały. Można powiedzieć — notuje Władysław Kosiński — że żadna książka w Księstwie tyle czytana nie była co „Prawdy żywotne". Doszła ona do wszystkich warstw społeczeństwa i niezaprzeczenie najbardziej umysły ludu do rewolucji usposobiła.

Autor chcąc te najżywotniejsze zagadnienia uprzystępnić, wydał broszurę p.n. „Katechizm Demokratyczny czyli opowiadanie słowa ludowego". Nie zapominajmy, że był to rok 1845. Katechizm dotarł z miejsca pod strzechy i zdobył sobie wśród ludu olbrzymią popularność.

Książki Kamieńskiego były niewątpliwie główną pobudką do ruchów rewolucyjnych w krakowskim i w poznańskim, gdzie robotnik, chłop i inteligent wykazali może poraz pierwszy w dziejach wysoką klasę dojrzałości demokratycznej.

Hasła rzucone przez Kamieńskiego rozeszły się po całej Polsce, przekroczyły granice, stały się potężnym nurtem zasilającym ideologię emigracyjną w Paryżu, Brukseli, Londynie, Portsmouth i na wyspie Jersey. Czerpali z tego nurtu zarówno czołowi działacze demokratyczni jak i większość naszych pisarzy i poetów z Mickiewiczem na czele.

Jakże zdumiewającą jest żywotność tych prawd. Zapładniają one nowe pisma i memoriały, wszczynają namiętne dyskusje, wywołują pojedynki, kłótnie, a nawet rękoczyny. Nie zapominajmy przytym, że jest to okres panującej niepodzielnie mody definicji filozoficznych. Jak tylu innych pisarzy uległ jej oczywiście i autor „Prawd żywotnych". Taka naprzykład „Filozofia materialna ludzkiego społeczeństwa" składa się niemal wyłącznie z definicji. Wpłynęło to ujemnie na czystość stylu i języka autora. A jednak mimo to padają od czasu do czasu definicje tak kapitalne jak np.: *„To dla człowieka jest ojczyzną, co mu zapewnia wolność i używanie praw człowieka"* — albo — *niepodległość Polski jest to zarazem wolność wszystkich otaczających nas narodów i upadek tyranów"*.

Czy można sobie wyobrazić lapidarniejszą i bardziej nowoczesną definicję ojczyzny i niepodległości? Nie zapominajmy, że gdy autor wygłaszał te naprawdę złote myśli, minęło właśnie od tej chwili sto lat historii i to historii niezmiernie dramatycznej i rewolucyjnej. Dlatego przy lekturze dzieł Kamieńskiego trzeba pamiętać jak nigdy przedtym o perspektywie historycznej, ówczesnym obskurantyzmie socjalnym, o szalejącej reakcji zaborców, a przedewszystkim o martwej, nieobudzonej masie ludowej. To też nie dziw, że lektura „Żywotnych Prawd" Kamieńskiego jest wprost rewelacyjna dla współczesnego czytelnika. I tak np. w rozdziale zatytułowanym „Stanowisko i powołanie emigracji narodowości polskiej" czytamy uwagi następujące: (str. 105) „Powołaniem emigracji nie jest prowadzić kraj jakby dziecko na paskach. Przesąd przeciwny temu zdaniu bywa tak częsty na tułactwie i w Polsce, że niejeden z zadziwieniem zupełnym się zapyta: jak to, czyż emigracja niema brać udziału w urządzeniu przyszłego powstania Polski ani mieszać się do jego przygotowań? Odpowiadam śmiało: — nie, tysiąc razy nie! Emigracja tym sposobem wdawałaby się w nieswoje rzeczy, w czynności, którym zadość uczynić nigdy nie może, gdzieby zawsze więcej zawadzała jak pomagała. Jakiż więc cel — pyta Kamieński — łączenia się z emigracją odciętą od kraju i przez dawne rozstanie się z nim, nieświadomą rozlicznych obecnych stosunków, które się pozmieniać mogły? — *Jeżeli kraj szuka w emigracji ludzi na przewodników czynu, to biada nam! Wszelki więc pomysł postawienia emigracji na czele przyszłego odrodzenia Polski* — rzuca Kamieński jasnowidzące ostrzeżenie — *byłby gatunkiem uzurpacji i zaprzeczeniem wszystkich młodych i świeżych żywiołów, w których największa nadzieja wskrzeszenia Polski leży.* Niepodobieństwem zupełnym jest — pisze ten znakomity diagnosta chorób narodowych — aby emigracja od kraju odcięta nie przejmowała cokolwiek z otaczających ją żywiołów, aby niektóre jej odcienia nie zarażały się obczyzną. Powiedzieliśmy, że misją emigracji jest samodzielność kraju pobudzać, tego dokazać może tylko prawdziwymi ojczystymi wyobrażeniami. O ile się oddala od tej zasady, zaczyna być cudzoziemską, nie zaś prawdziwym Polski odłamkiem.

Czyż te „Prawdy Żywotne" nie powinny były spoczywać na wszystkich biurkach hotelu Rubensa w Londynie? I czyż nie było pierwszym obowiązkiem emigracji londyńskiej wydać ponownie choćby dzieła Kamieńskiego i Worcella, zamiast subwencjonować makulaturę Mackiewiczów, Nowakowskich lub innych Doboszyńskich?...

Ale tyś zląkł się, syn szlachecki, — jak powiada Słowacki. (D. c. n.)

O jednolite kartki żywnościowe dla wszystkich pracujących

Na Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 3.8 br. frakcja radnych Stronnictwa Demokratycznego złożyła następujący wniosekk:

„Miejska Rada Narodowa stwierdza, że Ministerstwo Aprowizacji, kierując się niedostatkiem artykułów żywnościowych, wprowadziło trzy kategorie kart żywnościowych. Istniejący jednak dotychczas stan w tej dziedzinie uwłacza podstawowym zasadom równości demokratycznej i sprawiedliwości społecznej. Wobec tego Miejska Rada Narodowa postanawia: *zwrócić się do odnośnych organów Rządu o wprowadzenie dla świata pracy jednolitych kart żywnościowych*".

—o—

Powstańcy śląscy organizują się

W ub. tygodniu bawiła w Katowicach u Władz Naczelnych Związku Powstańców Śląskich delegacja łódzka w osobach. Stan. Jaszczaka, Wincentego Offmana, H. Webera, która otrzymała upoważnienie dla Komitetu Organizacyjnego w Łodzi, w celu organizowania Grupy Okręgowej w Łodzi.

Komitet organizacyjny Zw. Wet. Pow. Śl. w Łodzi z wiceprezydentem Kazimierzem Gallasem na czele po przeprowadzeniu prac wstępnych i zarejestrowaniu organizacji w Starostwie Grodzkim zwołuje na dzień 18 bm. Walne Zebranie Związku dla dokonania wyborów władz.

Wszyscy niezarejestrowani dotychczas uczestnicy walk o polskość Śląska w latach 1919—1921, a pragnący wziąć udział w pracach Związku winni zarejestrować się przed dn. 18.8 rb., w sekretariacie komitetu organiz. Piotrkowska 145, I p. w godz. od 17 do 18.30.

Walne Zebranie odbędzie się w lokalu Zw. Młodzieży Demokratycznej Piotrkowska 89 poprzeczna oficyna, parter, dn. 18.8.45 o godz. 17-ej.

NA ODBUDOWĘ STOLICY.

Okręgowa Izba Farmaceutyczna w Łodzi dnia 2 b. m. przekała Komunalnej Kasie Oszczędności na konto Odbudowy Stolicy kwotę zł. 35.000 (trzydzieści pięć tysięcy zł.) zebraną od właścicieli i pracowników aptek i drogerii z Okręgu Łódzkiego.

JAROSŁAW JANOWSKI

Ze sceny na scenę

Jakby pragnąc wykazać, że dla chcącego nie ma nic trudnego, mnożyć się zaczęły w Łodzi sceny i scenki, występy zespołowe i solowe. Począwszy od wentylowanych naturalnie (letnim wietrzykiem!) estrad ogródkowych aż po osobliwą (bo zaopatrzoną w ławki kościelne) salkę — różnorodność wcale duża. Oczywiście poziom artystyczny tych imprez również obfituje w wahania (w górę i w dół)...

W Teatrze Powszechnym ujrzeliśmy „Pannę Maliczewską" Gabrieli Zapolskiej w reżyserii S. Daczyńskiego i L. Jabłonkówny. Zapolska to wytrawny majster sceny, czujący jej prawa i wymagania. Toteż reżyseria miała wdzięczne zadanie wydobycia z tekstu walorów teatralnych. Reżyseria poszła po linii realizmu i podkreślenia lokalnego kolorytu wydarzeń. Do sukcesu widowiska przyczynił się także dekorator J. Rybkowski, który stworzył żywą oprawę malarską i kostiumy, odpowiadające modzie sprzed półwiecza. Na tym tle zrozumiałe stawały się, niektóre tracące myszką rysy „Panny Maliczewskiej".

Twórczość Zapolskiej miała akcenty prokuratorskie wobec mężczyzn; autorka chętnie sięgała po argumenty nieubłaganej feministki, czego przykładem może być stosunek Dauma do panny Maliczewskiej. Lecz antypatyczna ta figura posiada taką plastykę sceniczną, że rozprasza do pewnego stopnia nasze zastrzeżenia. Natomiast po dziś dzień żywo przemawiają rysy społeczne utworu, demaskującego obłudę obyczajową sfer uprzywilejowanych.

Z zespołu wykonawców szczególnie zapisała się w pamięci wykonawczyni roli tytułowej, Maria Zrębińska, W. Jakubińska, (Michasiowa), H. Puchniewska (Żelazna) i S. Byliński (Daum). Jeśli idzie o Dauma nieprzewyższona pozostaje kreacja Chmielewskiego w teatrze Jaracza „Ateneum").

***

„Matura" W. Fodora należała do sukcesów warszawskiego Teatru Kameralnego pod dyr. Adwentowicza. Pole do popisu znalazła w niej podówczas debiutująca Jadwiga Andrzejewska (debiut odbył się w „Dziewczętach w mundurkach"). Zresztą całość widowiska była aktorsko zapięta na wszystkie guziki. Sztuka węgierskiego autora — jakkolwiek możnaby dyskutować nad jej wątkiem — posiada zręcznie postawione role.

Dlatego zapewne znęciła reżysera i kierownika objazdowego zespołu, wytrawnego artystę, Stanisława Łapińskiego, jak również Wandę Jarszewską, której przypadła rola oschłej nauczycielki Wimmer, przeobrażającej się w istotę nieoczekiwanie czułą.

***

Znany dobrze publiczności łódzkiej artysta, Jan Mroziński dał wieczór „piosenki i satyry i parodii". Monologował słowami i bez słów, śpiewał, tańczył, walczył na ringu bokserskim... A wszystko to odbywało się pod znakiem humoru i zabawy. Mroziński wyspecjalizował się w repertuarze mimicznym, jak np. historia powstawania tańców, rozmowy przez telefon, spożywanie owoców...

***

Teatr Rozmaitości, mieszczący się w dawnej kaplicy baptystów zaprezentował program rewiowy „Na wesołej fali". Napięcie wesołości wzrosłoby na sali przy podniesieniu poziomu tekstów. Wykonanie aktorskie — nierówne. Największe powodzenie zyskali rewelersi Zychą oraz Ina Wolska.

***

Honorowymi prezesami ZASP zostali mianowani na zjeździe aktorstwa polskiego w Warszawie Solski, Jaracz, Osterwa, Brydziński, Sziler i Solska.

Dyrektor programowy Polskiego Radia, Stanisław Nadzin wyraził się, iż „na psychikę narodu, zdewastowaną i zdeprawowaną przez okupanta w ciągu lat niewoli — oddziaływać należy przede wszystkiem środkami emocjonalnymi". — A więc przez — sztukę. Nie zwężając ram audycyj informacyjnych i propagandowych rozszerzy się „zakres audycyj artystyczno-rozrywkowych, audycyj literackich i słowno-muzycznych".

Zapowiedź tę witamy z uznaniem i aplauzem!

Na marginesie ostatniego koncertu „Łódzkiej Filharmonii"

Uważna i bez uprzedzeń obserwacja powojennego życia udowadnia nam i przekonywuje, że tak jego struktura jak i przejawy, wreszcie sam jego wyraz uległy i ulegają nadal stale nieubłaganemu prawu — przemiany... Daje się zauważyć na najrozmaitszych odcinkach życia i nie tylko publicznego, ale indywidualnego również — zdecydowana ewolucja... Ewolucja pojęć i czynów!... Niekiedy wydaje się nam tempo tych przemian zbyt przyśpieszone... Ale jest niewątpliwe, a nawet tu i owdzie bezapelacyjne!

Nie tylko środki uległy przestawieniu i przetasowaniu, ale i same cele również. Np. w dziedzinie i sferze potrzeb i upodobań artystycznych. Takie myśli nasunęły mi się na ostatnim koncercie orkiestry „Łódzkiej Filharmonii". Afisz zapowiadał wieczór najpiękniejszych walców... I oto jaką była reakcja P. T. Publiczności?! Na długo przed rozpoczęciem koncertu, ani jednego biletu w kasie... Sala nabita, kasa oblężona... wielu chętnych musiało odejść od kasy.. Tym magnesem był niewątpliwie inny niż zazwyczaj program...

Niby, że nie poważny, czyli jak to się mówi, nie „ciężki"... Na ogół publiczność szeroka zwykła dzielić muzykę na t. zw. poważną i lekką... Nie wchodząc w słuszność, czy też niesłuszność tego podziału, po piątkowym doraźnym doświadczeniu możnaby raczej podzielić muzykę na dobrą i złą...

Bo najwspanialsza symfonia wykonana bez pietyzmu będzie złą muzyką, ale — powiedzmy — wieczór najpiękniejszych walców — zamieni się w koncert muzyki... dobrej! I tak też było! Kapelmistrz Zdzisław Górzyński ułożył program troskliwie i ze smakiem... Glinka, Sibelius, Delibes i oczywiście, Strauss! Pominął i słusznie walce Waldteufla czy Cremieux — które są właściwie muzyką do tańca. Efekt był niespodziewany i nadspodziewany!

Od pierwszych taktów pierwszego numeru programu — pięknego walca koncertowego Glinki — zapanowała na sali jakaś specyficzna atmosfera — pogody, a może i nawet beztroski... W miarę następowania dalszych utworów, nastrój się krystalizował do tego stopnia, że stał się wyraźnie radosny (nie w sensie banalnej wesołości!) A przytem wszystkim poziom koncertu był wysoki tak przez sam dobór programu jak i przez jego precyzyjne wykonanie.

Solistą wieczoru był pianista **Jan Bereżyński,** który z pewną rozumną ambicją, pozbawioną niepotrzebnej żenady, odegrał walca Delibes'a z „Naili", transkrypcję Straussa i na „bis" — walc Liszta... Odkąd Alfred Grünfeld wprowadził na estradę koncertową w Wiedniu „Fantazję na tematy walców Straussa" we własnym układzie i transkrypcji od tej chwili co odważniejsi i zarazem poważniejsi pianiści robili podobnie. Przecież Wilhelm Backhaus w tym samym programie recitalu grywał Nokturny Chopin'a co i wspomniany wyżej walc z „Naili" Delibes'a, a nasz Śliwiński po Sonacie z Marszem Żałobnym nie wahał się grać „Tanga" — Albeniza... Więc decyduje nie to, **co** się gra, ale **jak** się gra... Rezultat: wszyscy zadowoleni. Publiczność i kasa... Orkiestra — również! Sens moralny na przyszłość: programy koncertów mogłyby być przeplatane: raz poważny czyli symfoniczny, albo dla niektórych „ciężki", a raz lekki czyli raczej dla ucha, gdy ten pierwszy przeznaczony jest raczej „dla ducha"... W ten sposób wzmożona frekwencja spowoduje równowagę budżetu „Filharmonii", a oto wszak chodzi... No i zresztą lżejszym programem udostępnia się **dobrą muzykę** najszerszym warstwom, demokratyzując ją... A to powinno być celem i wytyczną takiej placówki i instytucji jaką jest właśnie orkiestra „Filharmonii Łódzkiej".

BOLESŁAW BUSIAKIEWICZ

Z tygodnia na tydzień

Rewia wydarzeń

(G.) Uznanie w zasadzie *granic zachodnich Polski* na Odrze, Nissie i Bałtyku przez Wielką Trójkę, przez konferencję w Poczdamie rozległo się żywym i wdzięcznym echem w całej Polsce. Tembardziej, że naogół nie jesteśmy we świecie ostatnio zbyt wyróżniani. I w dziedzinie pomocy, która przecież dla kraju tak bezprzykładnie zniszczonego i dla narodu, który złożył tak bezprzykładne ofiary, mogłaby była przyjąć jakieś szersze rozmiary i wykazywać nieco więcej pośpiechu, i w dziedzinie bardzo ogólnikowo określonych odszkodowań, i innych. Tym razem chociaż Polska i jej najżywotniejsze interesy zostały w pełni docenione i zaspokojone. Wracamy po stuleciach na stare piastowskie ziemie. Bolesław Wielki nie napróżno słupy żelazne wbijać kazał w Odrę. Przeszło dziewięć stuleci upłynęło, a geniusz jego i jego przenikliwe wyczucie istotnej polskiej racji stanu tryumfuje. Na tych ziemiach swych rdzennych Polska trwać winna — w nich ostoja jej potęgi i pomyślnej przyszłości.

Powzięte w Poczdamie decyzje ustalają linie wytyczne układu stosunków międzynarodowych na długi czasokres. Po raz pierwszy to w dziejach największe potencje świata współpracują harmonijnie dla utrwalenia pokoju, miast intrygować przeciw sobie i zwalczać się nawzajem. W konferencji poczdamskiej ujawnia się nietylko dobra wola i szczere pokojowe intencje trzech największych potęg, którym nikt nie ośmieli się ani nie zdoła skutecznie przeciwstawić, ale dała ona wyraz dążeniom nieugiętym całej ludzkości — precz z wojną! Zbyt potworne już okazała ona oblicze, zbyt straszliwą wyłoniła ohydę z dna rozpasanej bezkarnością nikczemności. Niemcy zostaną ujęte w nieugięte karby. Hitleryzm, ów jad zła i nienawiści, będzie doszczętnie wytępiony. Germański militaryzm, ów stały mąciciel pokoju, zniknie z powierzchni. Zapowiedziane to zostało uroczyście oraz stanowczo.

Uchwały poczdamskie staną się bez wątpliwości platformą prac przyszłej konferencji pokojowej. Będą przez nią całkowicie zaaprobowane. Są sprawiedliwe i słuszne. Eliminują zupełnie Niemcy obecne ze współżycia międzynarodowego. Zapowiadają ścisłą kontrolę i planowe usunięcie wszystkiego, co mogłoby ze strony germańskiej zagrozić kiedykolwiek pokojowi. Ustalają również stosunek wobec satelitów niemieckich. Wreszcie wyrażają nieufność w stosunku do ostatniego, nietkniętego jeszcze komilitona i zausznika Hitlera — gen. Franco wraz z jego rządami w Hiszpanii.

W Londynie rozpoczęła się sesja Rady Głównej UNRRA (administracji pomocy i odbudowy Narodów Zjednoczonych).

Jest to pierwsza sesja, odbywająca się w Europie. Poprzednie dwie odbyły się w St. Zjednoczonych i w Kanadzie jeszcze w czasie wojny z Niemcami.

Przed UNRRA stoją wielkie zadania. I wykonanie ich jest kwestią palącą. Położenie niektórych krajów, okupowanych przez dzicz niemiecką, pozbawionych niemal wszystkiego, jest b. ciężkie. Z jakimi bolączkami walczy np. Polska? Jakie trudne warunki życia znosić musi w obecnej fazie odbudowy ludność naszego kraju? Ileż prywacyj, ileż nędzy, ileż potrzeb niezaspokojonych? Pomoc dotychczasowa jest całkowicie niewystarczająca. Słusznie w swej mowie na otwarcie obrad UNRRA powiedział obecny angielski min. spr. zagran. Bevin, iż „wiele państw może przyczynić się do pomocy w dużo większej mierze, niż czyniło to dotychczas".

I czy nie byłoby słuszne, aby na rzecz krajów, wyjątkowo zdewastowanych przez gangsterów germańskich, nałożyć jakąś, przez międzynarodowe porozumienie ustaloną, *daninę w naturze ze strony państw neutralnych?* Myśmy stanęli do walki na śmierć i życie o prawo ludów do swobodnego życia, o byt lub niebyt kultury i cywilizacji, o wolność i honor — tamte zaś kraje robiły interesy na dostawach wojennych wrogom ludzkości, handlowały i wzmacniały potencjał militarny Niemiec oraz Włoch, przedłużając naszą mękę i zwiększając szanse zwycięstwa faszyzmu. Nie ich zasługa, że te szanse nie wystarczyły... W rezultacie myśmy ginęli, miasta nasze padały w gruzy, żyzne role zamieniały się w pustynie — a oni gromadzili i zwiększali swe zasoby. Byłby to sui generis międzynarodowy podatek od wojennego wzbogacenia. Choć drogą pewnych materialnych świadczeń napiętnowane i ukarane zostałoby zimne wyrachowanie i sobkowska obojętność w obliczu zmagań, od których zależały dalsze losy świata...

Zastosowanie po raz pierwszy *bomby atomowej* w wojnie z Japonią wywołało niebywałe wrażenie w całym świecie. Prace nad tym groźnym wynalazkiem trzymano dotychczas w najściślejszej tajemnicy. Piewsza bomba atomowa, którą zrzucono w Japonii na m. Hiroshimę, spadła jak istny piorun z nieba, tylko o tysiąckrotnie straszliwszym działaniu. Miasto przestało istnieć,

Jest to ostatnie ostrzeżenie. Jeśli i nadal rząd japoński trwać będzie w swym beznadziejnym oporze i odrzucać żądanie bezwzględnej kapitulacji, Japonia zostanie całkowicie zniszczona.

Szczegóły dokładniejsze o tym epokowym wynalazku nie są jeszcze znane. Bomba atomowa ma przy wybuchu posiadać siłę, równoważną sile 20,000 tonn. Byłby to środek niszczenia, upodobniający się chyba jedynie do jakiegoś kataklizmu.

Wynalazek ten oparty jest na odkryciu, którego dokonanie wywołać może kardynalny przewrót nietylko w technice wojennej, ale w pierwszym rzędzie we wszystkich środkach transportu i metodach przemysłowych, ponieważ siła atomu zastąpi węgiel, benzynę i wodę, dotychczasowe główne źródła energii.

Złożone ostatnio oświadczenie kom. Mołotowa, że Z. S. R. R. uważa się za będący w stanie wojny z Japonią, zamyka krąg mocy dokoła niej. Żadnych szans już nie posiada. Jeśli Japonia nie skapituluje bez zastrzeżeń, zostanie zniszczona.

Lucjan Żak

ŁÓDZKI DYM

Rytm przemysłowego życia przewija się pod sztandarem dymu. Tłem działania fabryk jest dym. Nawet pogodny szafir nieba naszego miasta kazi wszędobylski dym. Rano, w południe, wieczorem czy nocą króluje nad bawełnianą stolicą Polski dyktator tysięcy robotników — dym. Słowem — cała machina egzystencji łodzian obraca się w szalonym nieobjętym wirze: pod znakiem dymu. Od urodzenia aż do śmierci dym jest nieodstępnym i niebezpiecznym domatorem łodzianina. Chcąc nie chcąc musimy tego nieprzyjemnego intruza hodować w paszczach tysięcy kominów i znosić jego obecność na niebie Łodzi ze stoickim spokojem. Jest ona czarnym chlebem powszednim Łodzi, a zarazem uprzykszonym sublokatorem, który drwi sobie w najlepsze z wszelkich zakusów eksmisyjnych. — Przyznać należy bez ogródek, że dym to zdecydowany wróg łódzkiego społeczeństwa. Wystarczy tylko rzucić okiem na szpetnie okopcone budynki naszego miasta lub spojrzeć na blade oblicza dzieci, by znaleźć jaskrawy dowód złej roboty dymu. Nie można tu rozwikłać gordyjskiego węzła przez uruchomienie fabryk. Doskonałym antydotum jest zastosowanie wypracowanych metod naukowych, mających na celu unormowanie budowy palenisk fabrycznych i składu jakościowego paliwa.

W Polsce stopień zanieczyszczenia owietrza jest największy w Łodzi i okręgu Zagłębia śląskiego. Do kreślenia ilości zanieczyszczeń powietrza służą dwie proste metody. Jedna z nich polega na wsysaniu pewnej ilości powietrza przez samoczynnie działający w ciągu doby filtr z bibuły. Inny sposób zasadza się na wystawianiu w przeciętnie zadymionym miejscu czystej płyty szklanej. Po upływie pewnego czasu płytę zadymioną waży się i porównuje z wagą pierwotnej czystej płyty. Różnicę stanowi waga zanieczyszczeń. Następnie osad poddaje się ścisłej analizie chemicznej, znajdując procentowy stosunek badanego materiału.

Wcale nie skłamiemy mówiąc, że węgiel fruwa po prostu w powietrzu, gdyż w przeciągu roku osadza się na 1 km. kw. przemysłowego miasta około 5.000 kg. sadzy. Dym łódzki zrzuca około 400 tys. kg. rocznie

Sadze, widomy składnik dymu, zawierają dużo kwasów i rozpuszczalnych soli, które w bardzo silnym stopniu nagryzają cegły i kamienie budowli miejskich, powodując ogromne straty. Oprócz tego nieodłącznie z sadzami związane substancje smołowe łatwo przylegają do wszelkich przedmiotów, torując drogę innym czynnikom niszczącym. Najaktywniejszym elementem sadzy jest siarczan amonu. Również a może i więcej szkodliwym produktem spalania węgla jest dwutlenek siarki i inne analogiczne jej związki chemiczne. — Głównie siarczanom z dymu zawdzięcza wieża katedralna swoiście piękny zielony kolor. Ta naturalna barwna powłoka wieży w postaci patyny jest wynikiem — powiedzmy — związku blachy miedzianej i... siarczanów z powietrza. Całkowity naturalny proces „patynowania" wież itp. trwa około 20 lat, co drogą chemiczną można otrzymać w ciągu 15 minut.

Nader trującym składnikiem dymu jest cięższy od powietrza i bezbarwny gaz — dwutlenek węgla. W przyrodzie znajduje się on zawsze i wszędzie jako produkt spalania i rozpadu ciał organicznych. Gdyby ilość tego gazu podwoiła się, powietrze stałoby się niezdatne do procesów oddychania, a organizmy żywe musiałyby ulec całkowitemu zatruciu.

Od długiego czasu nie lada zagadką dla lekarzy była dziwna choroba szoferów o podłożu nerwowym. Choroba ta po pewnym czasie czyni z człowieka ruinę. Po żmudnych badaniach znaleziono przyczynę zaburzeń patologicznych szoferów... w dwutlenku węgla. Ten niewidzialny gaz dostaje się razem z innymi produktami spalania benzyny do krwiobiegu, powodując po pewnym czasie stan chorobowy zwany chorobą limuzynową. Środkiem zabezpieczającym jest szczelnę budowanie pomieszczenia dla szofera. Nikt by nie przypuszczał, że dwutlenek węgla, ten zamaskowany w dymie wróg życia — jest rozpuszczony w wodzie sodowej, która nas tak orzeźwia w upalne dni lata, no i... w szampanie, musującym winie dla wybranych smakoszów wszystkich krajów.

Dwutlenek węgla zadusiłby wszystkich ludzi i zwierzęta, gdyby nie... drzewa i rośliny. Tak jak ludziom potrzeba dla życia tlenu, tak roślinom nieodzowny jest dwutlenek węgla. Zwłaszcza nocą proces asymilaeji dwutlenku przez drzewa jest najintensywniejszy. Z powyższego wyciągamy wniosek, że Łódź na ogromną skalę zakrojona wylęgarnia dwutlenku, powinna być silnie zadrzewiona. — A jednak statystyka wykazuje, że Łódź stoi na ostatnim miejscu pod tym względem. Musimy sparaliżować ujemne, zatruwające organizmy działanie dymu przez na szeroką skalę zakrojone zadrzewianie miasta. Hasłem Łodzi musi być: „Jak najwięcej zieloności, jak najmniej dymu".

Skrupulatne badania wykazują, że główne produkty zanieczyszczania powietrza maleja dopiero na 30 km. od środka miasta, a obszar znajdujący się pod panowaniem wszędobylskiego dymu wynosi około 2700 km. kw. województwa łódzkiego.

Ostatnie dane winny być brane pod rachubę podczas wyjazdów na letnie wywczasy: racjonalny urlop i wakacje powinni łodzianie spędzać daleko od Łodzi, przynajmniej na 40 km od miasta. Jest to ważne zwłaszcza dla dzieci i rekonwalescentów, gdyż miejski dym, to bezsprzecznie lotna i zdradliwa trucizna dla słabszych organizmów.

Naturalnym wrogiem dymu są wszelkiego rodzaju opady atmosferyczne. I tak: deszcz rozpuszcza w sobie około 160 kg. zanieczyszczeń dymu w ciągu roku z obszaru 1 km. kw., a śnieg to istny dymożerca. Dla przykładu podam, że śnieg w Łodzi posiada już w pierwszym dniu po opadnięciu około 25.000 kg. takich zanieczyszczeń atmosferycznych, jak: sadze, chlorek, amon, siarczan amonu, siarczan wapnia i kwas siarkowy. Śnieg leżący na ziemi przez tydzień, nawet potraja liczbę składników dymu. Najwięcej „brudu atmosferycznego" rozpuszcza w sobie niewinnie na pozór wyglądający szron. Zawiera on 50 razy tyle sadzy, co deszcz i jest 50 razy więcej kwaśny.

Na zakończenie należy dodać o zupełnym braku ozonu w atmosferze Łodzi. Ozon to inna postać tlenu, spotykana w czystym wiejskim powietrzu. Jest on naturalnym dezynfekującym i sterylizującym środkiem przyrody. Prawie, że każda bakteria zostaje przezeń unieszkodliwiona. To ostatnie jest nader ważne. Trzeba koniecznie pomyśleć o sztucznym wytwarzaniu ozonu drogą elektryczną w wielkich halach fabrycznych, gdzie śmierć i życie sprzęgają się z sobą w morderczych uściskach.

Walka z ujemnymi skutkami wpływu dymu powinna stać się hasłem dnia naszego miasta setek kominów.

Ludność żydowska w Łodzi

(h) Komitet żydowski w Łodzi zorganizował konferencję informacyjno-prasową, by przedstawić całokształt swojej pracy za okres półroczny.

Jak się dowiedzieliśmy, do Łodzi przybyło dotychczas — 20.435 żydów, z czego z obozów koncentracyjnych — 10.826 osób, z tak zwanej strony aryjskiej (czyli ci, co się ukrywali wśród ludności polskiej) — 5.232 osoby, pozostali to repatrianci, inwalidzi wojenni z armii czerwonej i armii polskiej i partyzanci.

Prawie połowa żydów zarejestrowała się jako „bez zawodu". Jest to przeważnie młodzież, która przed wojną była w tym wieku, że zawodu żadnego posiąść nie mogła.

Komitet Żydowski udziela pomocy powracającym z obozów, w wysokości 50 do 100 zł i skromną rację żywnościową. Natomiast inwalidzi, chorzy i starcy otrzymują 100 do 500 zł jednorazowo.

Podstawą finansową działalności Komitetu są zasiłki rządowe. Od żydów z zagranicy dotychczas Komitet nic nie otrzymał, prócz niewielkiej ilości garderoby w bardzo złym stanie.

W tych warunkach Komitet może przeznaczyć zaledwie 100 zł miesięcznie na utrzymanie dziecka, a jest tych sierot — 1.139, na utrzymaniu Komitetu. Spośród tych dzieci bardzo dużo przeżyło okupację w domach Polaków.

Komitet postawił sobie za cel, poza zadaniami charytatywnymi, dokonać przebudowy strukturalnej społeczeństwa żydowskiego w kierunku jak najdalej idącego zatrudnienia ludności żydowskiej w pracy produkcyjnej, — w przemyśle i rzemiośle, a nie w handlu i pośrednictwie, jak to miało miejsce do 1939 r., że poważna część żydów zajmowała się handlem i wszelkiego rodzaju pośrednictwem.

Komitet napotyka na poważne trudności z powodu braku mieszkań dla wracających z różnych stron.

Z prądem i pod prąd

Godzina policyjna...

Wchodzimy w okres normalizacji stosunków i ostatecznego zacierania śladów okupanta, jak również zarządzeń, związanych z potrzebami wojny.

Jedną z pierwszych jaskółek pokoju na miejskim bruku było — prócz salw honorowych i wiwatów — zniesienie obowiązku zaciemniania okien.

Nanowo rozpłonęły na ulicach latarnie i witryny, nanowo błyszczeć zaczęły neony.

Do najbardziej uprzykszonych „chwytów" okupanta było wprowadzenie godziny policyjnej dla „nie-niemieckiej" ludności. Prócz utrapień w poruszaniu się po mieście komplikowała się również sprawa korzystania przez zwykłych śmiertelników z ruchu kolejowego. Przy lada spóźnieniu groziło siedzenie całą noc na dworcu.

Obecnie na naszych ziemiach zachodnich godzina policyjna została zniesiona. Natomiast w Łodzi trwa jeszcze (przesunięty na godz. 12) zakaz wychodzenia z mieszkania.

Objawem normalizacji stosunków będzie i tutaj całkowite zniesienie „godziny policyjnej"

...I KARTKI...

Ludność pracująca podzielona jest, jeśli brać pod uwagę kartki żywnościowe, na 2 grupy: I-ej i II-ej kategorii, ponadto istnieją kartki wyrównawcze dla ciężko pracujących.

Czy nie byłoby wskazane dążyć do zniesienia tych klasyfikacyj i stworzyć jedną grupę kartek dla ludności pracującej.

W ten sposób uprościłoby się wiele i usunęło nierówności w przydziałach. Rozumiemy, że pracownicy specjalnie ciężko pracujący otrzymują wyrównania. Ale po co w takim razie 2 grupy?

O aptekach i lekach

Zaginął już dawny typ aptekarza, przyrządzającego leki w nader prymitywny sposób, podobnie jak nie ma już cyrulików, trudniących się lecznictwem. W miarę rozwoju nauki w niepodległej Polsce, kandydat na aptekarza napotyka na coraz poważniejsze trudności przed dojściem do stanowiska, uprawniającego do wykonywania zawodu. Idąc poprzez szkołę powszechną, gimnazjum, dochodzi do uniwersytetu, gdzie po czterech latach mozolnej pracy uzyskuje tytuł do odbywania praktyki — t. zw. stażu — a po trzech latach pracy w zawodzie, otrzymuje prawo samodzielnego kierowania apteką.

Jak więc widzimy, ludzie trudniący się aptekarstwem, a więc ci, co sporządzają leki, w rękach których spoczywa zdrowie ludzkie, muszą być dobrze obznajmieni i przygotowani do tak odpowiedzialnej pracy i do nich należy odnosić się z całym zaufaniem. Zaufanie jest dzisiaj może bardziej potrzebne niż kiedykolwiek indziej. Okupant zniszczył niemal całkowicie przemysł chemiczno - farmaceutyczny. Fabryki leżą w gruzach. Asortyment leków w skali przedwojennej skurczył się niepomiernie. Zupełny brak leków, produkowanych przez przemysł rodzimy. Lekarz głowi się niejednokrotnie nad wyszukaniem specyfiku, przywracającego równowagę organizmowi i... zapisuje nasz, warszawski. Pacjent biega z receptą bezskutecznie od apteki do apteki. Biega, bo mu polecono kupić właśnie ten, z pominięciem faktu, że Niemcy, przeprowadzając niezrozumiały plan niszczenia wszystkiego, co polskie, nie zapomnieli również i o lekach. Specyfiki firm naszych, krajowych, wyrzucono z aptek i wysłano do dawniejszej Gen. Gub., o wprowadzono wyłącznie niemieckie. I te nie wszyscy znają. Nie wie o nich lekarz, który na teren byłej t. zw. Rzeszy coniedawno przyjechał. Zna je natomiast dobrze aptekarz i on doradzi choremu, jaki specyfik identyczny, innej f-my, względnie analogiczny, należy wziąć w zamian zapisanego. Trzeba usłuchać aptekarza, mieć zrozumienie dla fachowości, wszak to specjalista w zawodzie, człowiek odpowiedzialny i na słowie jego winni się całkowicie polegać. Jeśli nie ma tego, czego żądasz, zapytaj, może inny lek, w odmiennym opakowaniu, lecz jednakowy lub o tym samym działaniu znajdzie się w zapasie i ten napewno otrzymasz! Możesz nie dostać proszka tego, jaki chcesz mieć, lecz wyekspedjują inny, niemniej skuteczny o bezspornie takim samym składzie i działaniu. Nie ilość, lecz jakość świadczy o skuteczności lekarstwa. Podanie w większej, czy mniejszej flaszce nie ma znaczenia, a zarzuty stawiane aptekarzowi, że to musi być coś innego są nieładne i bezpodstawne. Także kształt i kolor pudełka, czy flaszki, nigdy nie stanowi o dobroci leku. Nie tylko w pudełku, lecz wprost bez opakowania otrzymuje się to samo. Zapewnienie aptekarza powinno całkowicie wystarczyć. Mówi o tym fachowiec, świadom zapewnienia. Nie miej żalu do aptekarza, jeśli ci kiedyś odmówił. To nie jego wina, lecz najeźdźcy i niszczycielskiej wojny. Etyka zawodowa napewno idzie w parze z chęcią należytego obsłużenia, a świadomość, że go zaufaniem obdarzają, wzmocni stosunek do chorego, klient zaś rad będzie z właściwego i skutecznego leku.

JOTES.

ENDYK i KURY

BAJKA

Gdy na zbiórkę Kur zapiał,
skupiając wokół siebie cały naród kurzy,
patrzy — aż tu się duży
Endyk toczy i obok przystaje na gapia.
Ma czerwone korale,
więc nie peszy się wcale,
bo przecie
ma prawo się znajdować w tej kurzej
[sociecie
i wśród kur-demokratek czuć się wprost
przez to, [wspaniale
że, jak to podwórzowy gdzieś zapisał Nestor,
nigdy barwy nie zmieniał
i prawym demokratą był zawsze... z imienia.
Zdawał się taki układny, potulny i gładki,
że miejsce mu w gromadzie zrobiły czubatki,
powitały przyjaznym gdakaniem kokosze
i sam Kogut rzekł: Proszę!
...A właśnie śliczna Zosia z „Pana Tadeusza"
sypie złotą pszenicę i kromki rozkrusza.
Cisną hurmem się kury. Aż tu, jakby
[z procy,
Endyk skoczy i groźnie na nie zabulgoce,
uderzy w nie skrzydłami, wszelki opór
[łamie
i, kury rozpędziwszy, złote ziarno sam je.
POSŁANIE:
Baczność, Kury! Wiadomo lat bez mała
[sto już,
że wżdy kończy się smutnie z Endykami
[sojusz!

JAN PIOTROWSKI

NA MARGINESIE

Lokale łódzkie

Łódź, jako wielkie miasto i przytem miasto wytężonej pracy, potrzebowało wypoczynku i rozrywki po pracy. Nie brak było najrozmaitszych lokali, gdzie znużeni wysiłkiem i zabiegami całodziennymi łodzianie przy dźwiękach muzyki krzepili się posiłkiem, spotykali nawzajem i gawędzili beztrosko przy tradycyjnej bombce piwa.

Z lokali tych po klęskach okupacji część wznowiła już swą gastronomiczną działalność. Czynny jest miły, uczęszczany chętnie lokal „Biesiada" (dawniej „Versailles") i łodzianie witają się znów z uprzejmą, miłą właścicielką, p. Jodłowską. Znów potężna postać popularnego „Bronka" Wiśniewskiego panuje w lokalu „Bachusa". Odżyła znana orkiestra Rapackiego w ogródku restauracji „Tivoli". „Bar Łowicki" otwarł swe podwoje. Za bufetem siedzi i czuwa nad sprawną obsługą gości „Galus" — wł. Galusiński.

W lokalu, który był przed wojną miejscem rendez-vous hakaty łódzkiej i stanowił własność niemieckiej spółki, w „Halce" pracuje dziś spółdzielnia kelnerów, dając przykład zręcznej i życzliwej obsługi, a miła atmosfera i wytworne urządzenie ściąga polską już obecnie publiczność.

Konferencja prasowa u Prez. m. Łodzi K. Mijala

W dniu 9 bm. u Prezydenta m. Łodzi ob. Kazimierza Mijala odbyła się konferencja prasowa naczelnych redaktorów pism łódzkich. W konferencji wzięli udział ob. ob.: dr A. Mikułko („Dziennik Łódzki"), K. Bogusławski („Głos Robotniczy"), G. Jaszuński („Robotnik"), L. Marszak („Polpress") i Jan Wojtyński („Tygodnik Demokratyczny"), oraz przedstawiciele Zarządu m. Łodzi.

Prezydent Mijal w dłuższym i wyczerpującym wywodzie zaznajomił dziennikarzy z najbardziej aktualnymi zagadnieniami gospodarki miejskiej Kier. Referatu Prasowego red. Kalbarczyk poruszył sprawę zacieśniania współpracy prasy z agendami gospodarki miejskiej.

Materiał uzyskany na konferencji u Prezydenta Mijala, wykorzystamy w następnym numerze „Tygodnika".

OGŁOSZENIE

W wykonaniu uchwały Miejskiej Rady Narodowej z dnia 3 sierpnia 1945 roku Zarząd Miejski w Łodzi wzywa płatników podatku od lokali i podatku od nieruchomości, którzy nie otrzymali dotąd nakazów płatniczych, do wpłacenia w terminie do 15 sierpnia 1945 r. zaliczek wynoszących 50 proc. należnego za rok 1945 podatku od lokali i od nieruchomości, t. j. zaliczek, odpowiadających co do swej wysokości I i II racie podatku od lokali oraz I racie podatku od nieruchomości, których terminy płatności już zapadły. Wypłaty należy dokonywać na podstawie własnego obliczenia zgodnie z końcową uwagą.

Jednocześnie, zgodnie z § 32 ust. 2 rozporządzenia Ministra Administracji Publicznej z dnia 15 maja 1945 roku, wydanego w porozumieniu z Ministrem Skarbu w sprawie wykonania dekretu o reformie Samorządowego systemu podatkowego (Dz. U. R. P. Nr 20, poz. 113) Zarząd Miejski w Łodzi wzywa płatników podatku gruntowego do wpłacenia w tymże samym terminie do dnia 15 sierpnia 1945 roku zaliczek na poczet pierwszej raty podatku w wysokości 30 zł. z 1 ha gruntów uprawnych, ogrodów, sadów i łąk i 5 zł. z innych gruntów, podlegających opodatkowaniu.

Zaliczki należy wpłacać do Głównej Kasy Miejskiej ul. Piotrkowska Nr 98 lub na konto Zarządu Miejskiego Nr 14 w Komunalnej Kasie Oszczędności m. Łodzi ul. Piotrkowska 77 z dokładnym podaniem nazwiska i imienia, adresu podatnika oraz tytułu wpłaty.

Kwoty zaliczek, nie wpłacone w terminie wyżej wskazanym, uważa się za zaległości podatkowe, które ściągnięte będą w drodze przymusowej z doliczeniem odsetek za zwlokę oraz kosztów egzekucyjnych zgodnie z odnośnymi ustawami.

Uwaaga:

1) Stopa podatku od lokali w stos. rocznym wynosi:

a) od lokali jednoizbowych handlowych — 10 proc. podstawy wymiaru,

b) od lokali dwuizbowych handlowych — 20 proc. podstawy wymiaru,

c) od lokali trzyizbowych mieszkalnych i handlowych — 20 proc. podstawy wymiaru,

d) od lokali czteroizbowych i większych mieszkalnych i handlowych — 30 proc. podstawy wymiaru.

Podstawę wymiaru stanowi faktyczne roczne komorne z 1939 roku.

2) Podatek od nieruchomości wynosi:

a) od podstawy wymiaru, nieprzekraczającej 1000 zł. — 24 proc. podstawy wymiaru,

b) od wyższej podstawy wymiaru — 36 proc. podstawy wymiaru.

Podstawa wymiaru stanowi należny czynsz z tytułu najmu lub czynsz dzierżawny z 1939 roku, bądź kwota rocznej wartości czynszowej z tego samego roku.

Za Prezydenta Miasta

(—) *Eugeniusz Ajnenkiel*

Wiceprezydent Miasta

Łódź, dnia 7 sierpnia 1945 r.

Zapisz się na członka Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza

T.P.Ż. w Łodzi przygotowuje akcję pomocy żołnierzom zdemobilizowanym i powracającym z niewoli. Powracający do życia cywilnego żołnierze potrzebują opieki moralnej i materialnej. Pomoc tę winno żołnierzowi społeczeństwo w dowód wdzięczności za jego bohaterstwo, trudy i przelaną krew.

T.P.Ż. wzięło na siebie trudne zadanie zapewnienia zdemobilizowanemu pracy, mieszkania, najkonieczniejszych przedmiotów codziennego użytku i pomocy materialnej, w gotówce lub wyżywieniu.

Zadanie to będzie mogło być wypełnione tylko przy czynnym poparciu całego społeczeństwa.

Spieszcie z ofiarami w naturze lub gotówce!

Zapisujcie się na członków T.P.Ż!

Ofiary przyjmuje: Wojewódzki Zarząd T.P.Ż. w Łodzi Piotrkowska 37 pokój 6. Ofiary i zapisy członków: T.P.Ż. koło w Łodzi, Piotrkowska 97 od 9 do 16. Tel. 263-73.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Jako stary esperantysta i dawny członek „Tutmonda Esperantista Asocio", za pośrednictwem Pańskiego organu proszę łódzkich esperantystów, o podanie swych adresów w celu utworzenia łódzkiego koła „Tutmonda Esperant. Asocio". Adresy proszę nadsyłać na ulicę Abramowskiego Nr 39 m. 25, front, III piętro, do końca tego miesiąca. O terminie zebrania — zawiadomię adresatów.

Stary esperantysta
W. CIESIELSKI

TEATR POETYCKI W ŁODZI

W nadchodzącym sezonie w Teatrze Wojska Polskiego obok sceny zasadniczej powstanie scena poetycka, prowadzona pod kierunkiem artystycznym Edmunda Wiercińskiego i literackim Bohdana Korzeniowskiego. Kierownicy sceny zamierzają wystawić „Elektrę" J. Giraudoux w przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza, „Jak Wam się podoba" Szekspira w przekładzie Czesława Miłosza, ponadto planuje się wieczór średniowiecznej farsy francuskiej.

Teatr poetycki prowadzić będzie pod kierownictwem Marii Wiercińskiej estradę, poświęconą twórczości poetyckiej.

Młodzieży!

Wstępuj w szeregi Związku Młodzieży Demokratycznej

POSZUKIWANIE RODZIN

Kto wie, gdzie jest Henryk MAJEWSKI z Warszawy — Żoliborz. Wiadomość kierować do Administracji „Tygodnika Demokratycznego", Łódź, Piotrkowska 78, tel. 121-67.

Repertuar kin łódzkich od dn. 13.VIII-45 r.

POLONIA ul. Piotrkowska 67 TĘCZA ul. Piotrkowska 108	Dramat produkcji sowieckiej „Nr 217"
WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16	Film polski „Marynarz"
HEL ul. Legionów 2-4	Film sowiecki „Tęcza"
WISŁA ul. Przejazd 1 STYLOWY ul. Kilińskiego 123	Amerykańska komedia muzyczna „Paryżanka"
BAŁTYK ul. Narutowicza 20 GDYNIA ul. Przejazd 2	Kapitalna polska komedia sportowa „Sportowiec mimo woli"
ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178	Film polski „Paweł i Gaweł"
ZACHĘTA ul. Zgierska 26	Film szpiegowski produkcji sowieckiej „Sekretarz rejkomu"
WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16	Polska komedia muzyczna „Zapomniana melodia"
ROMA ul. Rzgowska 34	Film produkcji sowieckiej „Ona broni ojczyzny"
PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76 TATRY ul. Sienkiewicza 40	W dzisiejszym progr. nowe filmy polskie „Swastyka i szubienica" „Budujemy Warszawę" „Zagłada Berlina"

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16,18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia", „Bałtyk", „Wisła", „Hel", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Redaguje komitet redakcyjny. Redakcja i administracja: Piotrkowska 78, tel 121-67. Wydawca: Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego
Administracja czynna od godz. 9-ej rano do 16-ej. Redaktor przyjmuje codziennie od 11 do 12 D—04123 Odbito w Drukarni Nr. 4 Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2, tel. 209-56